



KONTAKTY

DODATEK SPECJALNY

Z NOWYM
KODEKSEM DROGOWYM



KONTAKTY

3 (898)

18 STYCZNIA 1998

CENA 1,50 zł

GABRIELA SZCZĘSNA

Razem

Stanisława i Stefan Wiszowaci z Wyszowatego idą wspólnie przez życie już 68 lat. Są najstarszą parą małżeńską w gminie Trzcianne. Niektórzy żartują, że oboje zasłużyli sobie za tę „niewolę” na niebo.

Czas pod jednym dachem, odmierzany radością, smutkiem, rozkradanymi bochenkami chleba, otwieraniem i zamykaniem drzwi, zielenią wiosen, słońcem lata, nostalgią jesieni i bielą zim to obraz życia, który nie potrzebuje ram; tworzy je jedna droga w tym samym kierunku.

— Tylko wtedy ludzie są ze sobą naprawdę. To, co dobre dla jednego, musi być dobre dla drugiego — mówi pani Stanisława.

str. 4



Fot. Gabor Lőrinczy

Wbrew prognozom amerykańskich specjalistów z NASA nie doczekaliśmy zimy ani z siarczystym mrozem, ani z metrami śniegu. To jeszcze jeden dowód na to, że w naturze niczego nie da się przewidzieć, nawet przy użyciu najnowocześniejszych metod naukowych czy też z doświadczeń „najstarszych górali”.

Gdzie jest zima?

str. 10



STANISŁAW WAŁKIEWICZ

Cygarniczka

PAMIĘTNIKI SERCA

Po śniadaniu Jego rewir rozpoczął się od budynku administracyjnego, gdzie musiał każdemu podać rękę i powiedzieć: „dzień dobry”, i zapytać zdawkowo: „co słychać?” Bezwzględnie musiał zajrzeć do gabinetu dyrektora, „taty”, jak go zazwyczaj nazywał, niezależnie czy dyrektor był w w gabinecie sam, czy też miał gości. Za chwilę Stanisława słychać było już w innym budynku, gdzie dzielił się nowinami nowo rozpoczynającego się dnia. Pomagał zawsze przy sprzątaniu pokoi, korytarzy, ubikacji i innych pomieszczeń, za co mógł liczyć od życzliwych Mu pań salowych na ulubioną „czajówkę”, bez której żadnego dnia nie mógł się obejść. Jeśli pojawiał się jakiś samochód przed budynkiem administracyjnym, Stanisław musiał być pierwszym dokonującym lustracji przybysza, informującym, jak dotrzeć do dyrektora i wypytującym, w jakiej sprawie i po co przyjechał.

str. 8-9



NAJMNIEJSZY PRZYROST LICZBY MIESZKAŃCÓW PO WOJNIE zanotowała Polska w ubiegłym roku: zaledwie o 20 tysięcy. Na słaby wskaźnik wpływ miało m.in. Łomżyńskie. Według danych Urzędu Statystycznego ubyłoby w Łomżyńskim w porównaniu z 1996 rokiem 130 mieszkańców, a taka sytuacja zdarzyła się po raz pierwszy po wojnie. Na koniec 1997 roku województwo miało 353494 mieszkańców. W ubiegłym roku spadła, w porównaniu z poprzednim, zarówno liczba urodzeń z 4817 do 4452, jak i zgonów z 3655 do 3493.

WICEMARSZAŁEK SEJMU FRANCISZEK STEFANIUK I POSEŁ ALEKSANDER ŁUCZAK Z POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO WZIEŁI UDZIAŁ w opłatkowym spotkaniu łomżyńskich ludowców. Głównym tematem rozmów była kwestia reformy powiatowej, której PSL konsekwentnie się przeciwstawia. Stronnictwo zainicjowało zbieranie podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w tej sprawie. Zdaniem Aleksandra Łuczaka nie będzie problemu ze zgromadzeniem wymaganej liczby 500 tysięcy podpisów.

NOWYM PRZEWODNICZĄCYM ODDZIAŁU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W ŁOMŻY ZOSTAŁ KRZYSZTOF BAGIŃSKI, pracownik PEPEES S.A. Zastąpił na stanowisku Sławomira Zgrzywę, kierującego oddziałem od 1992 roku, który musiał zrezygnować z funkcji związkowej po powołaniu na wojewodę. Nowy przewodniczący będzie pełnił swoją funkcję do wiosny, do wyborów władz na kolejną kadencję.

OKOŁO 63 TYSIĘCY TIR-ÓW PRZEJEŻDŻA CO MIESIĄC PRZEZ ŁOMŻYŃSKIE. Ogromna większość korzysta z tras nr 18 Warszawa-Białystok (m.in. przez Szumowo i Zambrów) i nr 61 Warszawa-Augustów (przez Łomżę, Grajewo, Rajgród). Obie drogi są już w znacznym stopniu zdewastowane. Drogowcy planują wprowadzenie ważenia ciężarówek. Pieniądze zebrane z kar za przeładowane wozy, które szczególnie niszczą nawierzchnię, posłużąby przede wszystkim poprawie stanu dróg.

NISKI POZIOM ŚWIADOMOŚCI ZAGROŻEŃ ZDROWOTNYCH W ŁOMŻYŃSKIM POTWIERDZIŁ PRZEBIEG PROGRAMU BADAN osób w wieku 40-49 lat, szczególnie narażonych na choroby układu krążenia. Z bezpłatnej możliwości oznaczenia poziomu cholesterolu skorzystało zaledwie 8,5 proc. z 45,7 tysiąca czterdziestolatków. U ponad połowy wykryte zostały schorzenia układu krążenia. Służba zdrowia chce kontynuować badania nasilając działalność propagandową. Miażdżyca i inne choroby tej grupy są w województwie najczęstszą przyczyną zgonów, choć od 1995 roku sytuacja zaczęła się powoli poprawiać.

OKOŁO 300 KOBIET SKORZYSTAŁO Z ZAJĘĆ W SZKOLE RODZENIA, działającej od trzech lat przy łomżyńskim szpitalu. Jednej trzeciej uczestniczek kursów towarzyszyli w ich trakcie małżonkowie. Zajęcia odbywające się w pomieszczeniach przychodni specjalistycznych

przy Szosie Zambrowskiej są bezpłatne.

DOBIEGŁ KOŃCA „HOLENDECKI ETAP” PROGRAMU ROZWOJU PRYWATNYCH GOSPODARSTW MLECZNYCH, którego realizacja rozpoczęła się w 1990 roku w 13 gospodarstwach w gminie Turośl. Holendrów w roli doradców i koordynatorów projektu zastąpiła fundacja turoślańska. Eksperymentalne początkowo rozwiązania stosuje już 120 gospodarstw w Łomżyńskim w gminie Turośl, Zbójna i Ciechanowiec oraz rolnicy z Gródka i Michałowa (woj. białostockie), Sztabina (woj. suwalskie), Kadzidła i Myszynca (woj. ostrołęckie) i Mragowa (woj. olsztyńskie).

PLANY ZALESIENIA NA NAJBLIŻSZE 20 LAT PRZEWIDUJĄ OBSADZENIE W ŁOMŻYŃSKIM 10 TYSIĘCY HEKTARÓW. Największe z nowych lasów, liczące po 400-600 hektarów, mają powstać w gminach Zbójna, Nowogród, Ciechanowiec i Jedwabne. Zalesienie jest w wielu wypadkach najlepszą metodą wykorzystania gleb zbyt niskiej klasy jak na uprawy rolnicze. W okresie ostatnich dwóch lat w województwie przybyło 500 ha lasów dzięki akcji bezpłatnego przekazywania sadzonek, sfinansowanej z zachodnich funduszy pomocowych.

OCENY GOSPODARSTW PROWADZĄCYCH USŁUGI AGROTURYSTYCZNE W WOJEWÓDZTWIE dokonał Ośrodek Doradztwa Rolniczego wspólnie ze Stowarzyszeniem Agroturystycznym „Łoś”. Z 19 sklasyfikowanych kategorii pierwszą otrzymały dwa z Wizny i z Popiołek (gm. Kolno). Pozostałym przyznana została kategoria standard, za spełnienie podstawowych warunków organizacji wypoczynku. Dane gospodarstw znajdują się w materiałach informacyjnych Federacji Turystyki Wiejskiej.

ZIEMIA UJAWNIA NADAL POZOSTAŁOŚCI WOJNY: w Mężeninie podczas układania sieci telefonicznej robotnicy wykopali amunicję, butelki z tajemniczymi chemikaliami i napisami po rosyjsku, a w Piątnicy przy budowie drogi znaleziony został pocisk przeciwpancerny o wadze 25 kilogramów. W obydwu przypadkach konieczne było ściąganie jednostek saperkich z Hajnówki i Elku.

Z 2467 KILOMETRÓW DRÓG O STATUSIE WOJEWÓDZKICH (poza granicami miast) w Łomżyńskim prawie 300 kilometrów pokrytych jest brukiem, 364 km ma nawierzchnię żwirową, a 450 km gruntową. Pozostałe odcinki są asfaltowe, a jedna trzecia ich długości wymaga modernizacji w trybie pilnym.

KOLEJNY ZABYTKOWY BUDYNEK W CENTRUM ŁOMŻY ZACZĄŁ SIĘ ROZSYPYWAĆ: na chodnik posypały się cegły gzymsu domu przy ul. Giełczyńskiej 11. Licząca blisko 100 lat kamienica mieściła niegdyś hotel „Metropol”, a po wojnie najdłuższy Zakład Doskonalenia Zawodowego. Obecnie jest własnością prywatną, ale właściciele twierdzą, że nie stać ich na remont. Rozbiórka budynku nie wchodzi w grę, ponieważ jest wpisany do rejestru zabytków.

Grozi mu podobny los jak zabytkowym domom np. przy Sienkiewicza, Dwornej, które niszczą i w dodatku zagrażają przechodniom i pojazdom.

ZARZĄD ŁOMŻY UNIEWAŻNIŁ „PRZETARG STULECIA” na modernizację oczyszczalni ścieków. Inwestycja zaplanowana na lata 1998-2000 miała kosztować około 34 milionów złotych według tzw. kosztorysu inwestorskiego. Najtańsza oferta złożona na przetarg opiewała na kwotę wyższą o 10 milionów, których nie dałoby się pożyczyć z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, ani znaleźć w budżecie miasta. Unieważnienie przetargu oznacza zwłokę co najmniej trzech miesięcy w rozpoczęciu inwestycji, która musi być zakończona w 2000 roku pod groźbą ogromnych kar za zanieczyszczenie Narwi.

NAJMŁODSI DZIENNIKARZE WOJEWÓDZTWA Z 24 GAZETEK SZKOLNYCH wraz z opiekunami wzięli udział w warsztatach prasowych „Czwarta władza, czyli rola mediów szkolnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego” w Czartorii. Spotykali się z przedstawicielami policji, dyskutowali o przestępczości i patologiiach wśród nieletnich i ćwiczyli umiejętności dziennikarskie. Młodzi dziennikarze wystosowali list otwarty do parlamentarzystów o ograniczenie dostępu dzieci i młodzieży do gier komputerowych o szczególnie brutalnym charakterze. Miałyby się tym zająć specjalna komisja ekspertów oceniająca programy i wydająca atesty.

OSTATNIA KAPIEL. 19 osób utonęło w Łomżyńskim w 1997 roku: 14 w rzece, 2 w stawie lub sadzawce, 2 w przydrożnym rowie melioracyjnym i 1 w kanale. 7 ofiar w chwili wypadku znajdowało się pod wpływem alkoholu. Śmierć w wodzie poniosło także 3 dzieci w wieku poniżej 14 lat. Najwięcej osób utonęło podczas kąpieli w miejscu nie strzeżonym.

ZNAKI CZASU

• „Nie wyobrażam sobie, aby ksiądz pracujący w duszpasterstwie mógł mieć inne zasady etyczne na ambonie, a inne we własnym życiu”, tak skomentował abp Józef Życiński oskarżenie 18 księży swej diecezji o nielegalne sprowadzanie z zagranicy luksusowych samochodów.

• Według szacunków Komendy Głównej Policji, co trzecie zgłoszenie o kradzieży samochodu jest fałszywe. Oszuści zarabiają podwójnie: sprzedając auto i wyłudzając za nie odszkodowanie.

• W kraju działa ponad 170 stowarzyszeń zrzeszających kombatanów i osoby represjonowane. Większość organizacji rywalizuje ze sobą, a niektórzy kombatananci należą do kilku stowarzyszeń.

• Przed częstochowskim kościołem św. Jakuba zmarznięci bezdomni rozebrali plastikowe manekiny z szopki, bo uważali, że „ubranie jest im bardziej potrzebne”.

• Prawie pięć milionów pielgrzymów i turystów z 63 państw odwiedziło w ubiegłym roku klasztor na Jasnej Górze.

• W ubiegłym roku był w Polsce najniższy rzeczywisty przyrost ludności po wojnie. Urodziło się 412 tys. osób, o 16 tys. mniej niż przed rokiem.

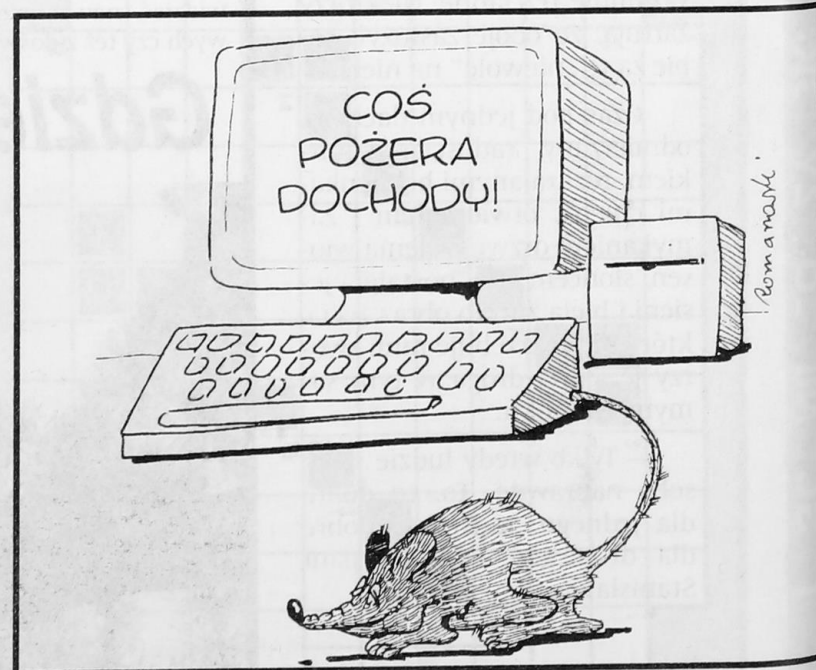
• Pierwszy w Polsce kalendarz więzienny powstał w Zakładzie Karnym w Goleniowie. Zawiera rysunki i wiersze Lesława Ch., twórcy i pomysłodawcy, który wyjdzie na wolność w 2001 roku.

• W kraju działa około 300 sekt, które obejmują ok. miliona osób, i nie ma prawnej możliwości ich kontroli — uważa dominikanin o. Jacek Gałuszko.

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY

Czytelnikom, firmom, instytucjom, organizacjom, urzędom za pamięć i tyle, tyle serca w życzeniach świątecznych oraz noworocznych dla „Kontaktów”.

zespół



KONTAKTY

ŚMIESZNY CZYNSZ DLA ZWYCIĘZCÓW

Jednej z pierwszych udanych transakcji dokonali w Łomży przedstawiciele rządzącego ugrupowania, czyli „Solidarności” i AWS. Za dzierżawę kamienicy na ulicy Dwornej, w centrum Łomży, zapłacą miesięcznie 250 złotych czynszu. Będą tam się mieścić biura posłów i senatorów Akcji Wyborczej „Solidarność” oraz nowa siedziba związku zawodowego „Solidarność”. Decyzję o przekazaniu budynku, w którym do połowy grudnia ub.r. mieściła się Prokuratura Wojewódzka, podjął pod koniec swojego urzędowania wojewoda Mieczysław Bagiński. Końcowe formalności podpisano już w kadencji wojewody Sławomira Zgrzywy.

Czynsz w porównaniu z czynszami, które płacą właściciele sklepów w centrum, jest śmiesznie niski.

JAK ZROBIĆ BAGNO?

Północnopodlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków w Białymstoku otrzymało z Globalnego Funduszu Ochrony Środowiska 50 tysięcy złotych na przeprowadzenie prac, by zbadać, czy udało się odtworzyć naturalne torfowiska na terenach dawnego Kombinatoru „Wizna”. Badania wymagają zaangażowania specjalistów z wielu różnych dziedzin nauki, ponieważ renaturalizacja jest zabiegiem, w którym nie można sobie pozwolić na błędy. Torfowiska miałyby powstać na terenach administrowanych przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, z wyłączeniem tych, o które ubiegają się dawni właściciele. W przypadku powodzenia, torfowisko mogłoby zostać włączone do Biebrzańskiego Parku Narodowego.

WALC DOBROCZYNNY

Łomżyńska Izba Przemysłowo-Handlowa i Fundacja Centrum Informacyjno-Terapeutyczne dla Osób Niepełnosprawnych CITON w Łomży serdecznie zapraszają na bal dobroczynny, który odbędzie się 24 stycznia w hotelu „Polonez”. Dochód z imprezy w całości zostanie przeznaczony na pomoc niepełnosprawnym. Organizatorzy zapewniają dobrą muzykę i menu oraz liczne atrakcje, między innymi loterię fantową (każdy los wygrywa), aukcję prac łomżyńskich artystów, niespodzianki. Zaproszenia w cenie 225 złotych od osoby do nabycia w siedzibie Izby (ul. Dworna 13) w godz. 9.00-13.00 oraz w siedzibie CITON-u (ul. Szosa Zambrowska 1/27) w godz. 8.00-16.00.

Słynny bas w Łomży

Kazimierz Kowalski, słynny bas; sopranistka Anna Jeremiasz i znakomita Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod dyrykcją Tadeusza Chachaja wystąpią w czwartek (15 stycznia w sali Urzędu Wojewódzkiego) z koncertem noworocznym dla klientów, sympatyków i przyjaciół Powszechnego Banku Kredytowego S.A.

W programie koncertu hity muzyki popularnej: „Cyrulik Sewilski” Rossiniego, „Aria Skołuby” Moniuszki, „Aria Violetty” Mozarta, „Odgłosy wiosny” Straussa, „Gdybym był bogaczem” Bocka, „Walc Francois” Karasińskiego w aranżacji Chachaja.

Sponsorem koncertu jest Powszechny Bank Kredytowy S.A. Nie jest to wyjątkowa sytuacja, gdyż łomżyński Oddział PBK S.A. należy do niewielkiego grona instytucji, dla których kultura jest ważną i cenną wartością. W miarę możliwości, gdy tylko pojawia się taka potrzeba, wielokrotnie wspiera finansowo Łomżyńską Orkiestrę Kameralną. Dzięki takiej życzliwości z Orkiestrą w Łomży koncertowały światowe sławy; warto przypomnieć kilka na-

CZŁOWIEK SUKCESU: VICTORIA '97

Tygodnik „Kontakty” oraz Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży ogłaszają plebiscyt pod hasłem: „Człowiek sukcesu: Victoria '97”. Organizatorom zależy na uhonorowaniu osobistego sukcesu mieszkańca Łomżyńskiego za dokonania uznane w regionie kraju lub za granicą w dziedzinie kultury, nauki lub sportu w 1997 r.

Kandydatów może zgłaszać każdy Czytelnik „Kontaktów”, wszystkie organizacje i instytucje do 30 stycznia 1998 r. Zgłoszenie powinno zawierać: imię i nazwisko kandydata, dokładny adres i krótkie uzasadnienie, dokumentujące jego dokonania i osiągnięcia.

„Człowiek sukcesu '97”, oprócz tytułu i statuetki „Victoria '97” otrzyma stypendium w wysokości 2000 zł, ufundowane przez Wyższą Szkołę Agrobiznesu.

Po ogłoszeniu plebiscytu w listopadzie 1997 r. otrzymaliśmy następujące zgłoszenia:

- **Jerzy Sputowski** z Łomży, mistrz świata i zdobywca Pucharu Świata w wyciskaniu,
- **Hanna Kowalewska**, poetka i pisarka z Wysokiego Mazowieckiego, laureatka ogólnopolskiego konkursu na powieść (I nagroda spośród ponad 300 powieści z całej Polski),
- **Piotr Rostkowski z Jakaci Młodej**, absolwent Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie i ART w Olsztynie, w 1997 r. rekordzista Polski w biegu na 1500 m, pierwszy w historii Łomżyńskiego reprezentant Polski na mistrzostwach świata w lekkiej atletyce (seniorów),
- **Tomasz Brzeziński**, aktor i reżyser, twórca odnoszącego sukcesy w Polsce i za granicą Teatru Czarnego „Sivina II” Miejskiego Domu Kultury w Łomży

Prosimy o dalsze zgłoszenia (do 30 stycznia).

TARGI O WOJEWÓDZTWA

Ponad 30 posłów Akcji Wyborczej Solidarności oficjalnie przedstawiło własny projekt podziału terytorialnego po reformie samorządowej kraju. Zakłada on utworzenie powiatów i 31 województw. Jest wśród nich Łomżyńskie okrojone o rejon Wysokiego Mazowieckiego i Grajewo, ale za to sięgające aż za Przasnysz i Pułtusk. Autorzy projektu argumentują, że dla Łomży utrata statusu województwa oznaczałaby groźbę masowej ucieczki fachowców i ludzi wykształconych.

Parlamentarzyści AWS odbyli specjalne spotkanie poświęcone reformie w zamkniętym dla prasy ośrodku rządowym, ale nie osiągnęli porozumienia co do przyszłej mapy województwa.

ŚMIERĆ Z WŁASNEJ RĘKI

Aż 51 osób, w tym 9 kobiet to ofiary samobójczej śmierci w 1997 roku w Łomżyńskim (w 1996 – 57). Byli to głównie mieszkańcy wsi – 41. Na miejsce rozstania się z życiem samobójcy najczęściej wybierali zabudowania gospodarcze – 22 osoby, a następnie mieszkanie – 12, piwnicę, strych lub korytarz – 7, park lub las – 6. Wśród sposobów samobójstwa dominowała śmierć przez powieszenie się; były także 2 przypadki samookaleczenia, 2 rzucenia się z wysokości, 2 zastrzelenia się, 1 utopienie i 1 zażycie środków nasennych. Najczęściej pozbawiali się życia ludzie w wieku 31-50 lat – 24 osoby, mający wykształcenie podstawowe – 29. Pod względem stanu psychicznego samobójców stwierdzono 16 leczących się psychiatrycznie, 2 z powodu alkoholizmu i 1 zażywającego narkotyki. Przyczyna samobójstwa jest z reguły tajemnicą, ale udało się ustalić, że w 14 przypadkach była to choroba psychiczna, w 6 nieporozumienia rodzinne, w 4 przewlekła choroba. Źródłami wiedzy o przyczynie samobójczej śmierci były głównie zeznania rodziny osoby zmarłej, a tylko w 2 przypadkach – list pożegnalny.

ODPOWIEDŹ NA „SKROBIOWĄ” INTERPELACJĘ

Odpowiedź na interpelację dotyczącą ochrony rynku przetworów ziemniaczanych w kraju otrzymał z Ministerstwa Rolnictwa łomżyński poseł Marek Kaczyński (AWS). Zgodnie z informacjami resortu utrzymane są w tym roku stawki ceł na import skrobi z krajów Unii Europejskiej na poziomie wprowadzonych od czerwca ubiegłego roku. Więcej problemów jest z państwami CEF-TA (m.in. Czechy i Węgry), które zaprotestowały przeciwko rozwiązaniom przyjętym przez Polskę. Rząd utworzył specjalną grupę roboczą do analizy ustawodawstwa dotyczącego zbóż, skrobi i ziemniaków oraz zastrzegł sobie prawo stosowania dotacji do eksportu polskiej skrobi.

SIĘ PALIŁO!

1889 razy wyruszali w ubiegłym roku do akcji strażacy w województwie, w tym 1168 razy gasili pożary, a 81 alarmów było fałszywych. Pozostałe akcje to głównie ratownictwo drogowe oraz usuwanie szkód spowodowanych przez silne wiatry i wodę. Pożary spowodowały w województwie straty oszacowane na 13,7 miliona złotych (o ponad 9 mln większe niż w 1996 r.). Tylko w rejonie Zambrowa straż pożarna miała nieco mniej pracy niż w 1996 roku. Z miast najczęściej paliło się w Łomży, Zambrowie, Grajewie, z gmin wiejskich – w Kolnie, Zambrowie i Łomży. Najspokojniejszy rok mieli mieszkańcy Perlejewy – 1 pożar, Przytuł – 2 i Wąsosz – 3. Nieostrożność i niedbalstwo dorosłych oraz podpalenia były przyczyną aż 60 proc. pożarów. Prawdziwą plagą stało się wypalanie łąk – 170 przypadków wobec 72 rok wcześniej. Jednostki straży pożarnej przeciętnie wyruszały do akcji co 4 godziny 38 minut.

ZAPROSILI NAS...

• **Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Okręgowego w Łomży** – na otwarcie wystawy „dzieło plastyczne roku 1997”.

• **„BioNatura i Zdrowie” oraz Klub Garnizonowy w Łomży** – na wykład Jerzego Kiersza poświęcony feng shui w kulturze polskiej.

• **Dyrekcja, Rada Pedagogiczna i młodzież I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży** – na tradycyjną zabawę choinkową dla wychowanków Państwowego Domu Dziecka.

• **Posel Mieczysław Czerniawski** – na konferencję prasową.

• **Dyrektor Muzeum Okręgowego w Łomży** – na otwarcie wystawy „Szlakiem Mickiewicza”.

• **Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży i Kolneński Dom Kultury** – na Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych do Kolna.

Dziękujemy.

Ona była najstarsza z licznych rodzeństwa, on – jednak. Znali się „od zawsze”, bo oboje pochodzą z Wysowatego. Ale nigdy nie sądzili, że kiedyś połączy ich nie tylko to miejsce.

– Chodziłam z chłopcem jedynym, na zapowiedzi dałam z drugim, a wyszłam za trzeciego – żartuje dziś jubilatka. Widać tak nam było pisane, żeby się spotkać inaczej niż na drodze we wsi i już nie rozstawać.

Na urodziwą i dobrą dziewczynę niejednego kawaler z rodzinnej miejscowości i z okolicy zwrócił uwagę. Ale ona nawet nie myślała o zamęściu.

– Bardzo lubiłam śpiewanie, taniec, muzykę – mówi. – Ale wiadomo, że co przystoi panie, nie przystoi mężatce. I dlatego nie śpieszyłam się zostać żoną.

Piękne to były czasy. Kobiety przędły zimą na kółkach. Schodziły się wtedy po domach, żeby przy pracy także się poweselić. Pośmiały się, pośpiewały. Kiedyś z takiego wieczoru pani Stanisława wraca do domu, a tu niespodzianka. „Była matka Stefana, żeby was pożenić”, usłyszała od rodziców.

– Pytam, czemu beze mnie tak się rozporządzili. A mama: „Nie ma co na niego powiedzieć”. Przyszedł na drugi dzień. Niechętnie z nim rozmawiałam – wspomina. – Miałam przecież innego chłopca. Ze Stanisławem z naszej wsi towarzyszyłam dwa lata. Ale jego rodzice nie chcieli, żeby się żenił. Mówili: „Mamy dwie córki, to i tak dużo bab w domu”. Kostek z Bajek podobał się mojej matce i ojcu, ale nie pojechałam na opatry, bo wciąż nie myślałam iść za męża. W końcu daliśmy na zapowiedzi. Jednak nic z tego nie wyszło. I tak rodzice postanowili za mnie: pójdę za Stefana. Mój tato był srogim. Wtedy dziewczyna nie mogła się sprzeciwić. To wszystko wydarzyło się przed Adwentem, a w karnawale ślub.

Rok 1930. Panna młoda miała lat 19, pan młody 25. Uroczystość odbyła się w kościele w Trzciannem. Dzisiaj z portu, wiszącego na ścianie w pokoju wnuczki, patrzą oboje na swoje wspólne życie: Stanisława w białej sukni z welonem i bukietem białych róż, Stefan w odświętnym ubraniu zdobnym w białą muszkę. (Garnitur kupowali w Tykocinie u Żyda).

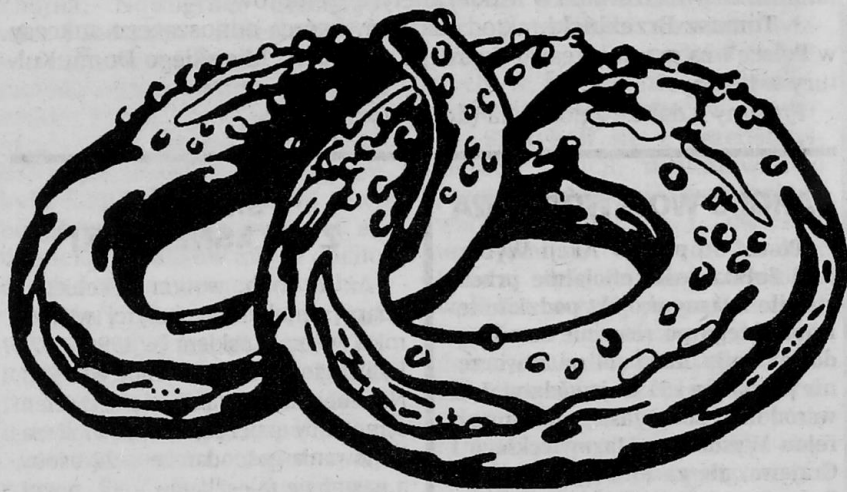
Jako żona pani Stanisława przeniosła się do domu męża. I

tak rozpoczęło się ich wspólne gospodarowanie życiem, ziemią i dobytkiem. Na świat przyszli dzieci: Jan, Helena, Józef, Jadwiga, Genowefa, Kazimierz, Anna, Stanisław, Teresa, Weronika i Barbara.

Wojnę rodzina Wiszowatych przeżyła w swojej wsi. Straszny czas.

– Krzyżowały się u nas strzały – wspomina gospodyni.

Razem



– Razem leciały i liście, i kule. Uciekaliśmy w olszyny, do piwnicy. Ale dom, chociaż postrzelany, nie spalił się, i gumno ocalało. Mieliśmy do czego wracać. Oj, przeżył człowiek. To prawda, że twardszy od kamienia.

Kiedy nadeszły czasy elektryfikacji, nie wszyscy we wsi byli zadowoleni. Jedni drugim odradzali, upatrując w tym nie dobrodziejstwo, lecz przede wszystkim wielki wydatek.

– Przyszedł do nas sąsiad i zaczął odmawiać mężowi na wszystkie strony. A ja na to: „Niech kosztuje, ile chce. Nie chcę, żeby u jednych w oknach się świeciło, a u mnie ciemno”. Zawsze trzeba iść do świata za tym, co pomocne w życiu. I jak postanowiłam, tak było – wspomina pani Stanisława. – Żona musi mieć swoje zdanie.

Ich życie na zawsze związało się z ziemią. To pot, ale i wielka radość.

– Zawsze lubiłam pracować na gospodarce. Nigdy mi się nie przykryło, nigdy nie ciągnęło mnie do miasta – twierdzi gospodyni. – Tam wszystko cudze. A tu gdzie nie spojrzę, moje: dom, podwórko, kolonia. Znajoma każda dróżka i krzyż. Ludzie.

Jak przeżyć ze sobą prawie 70 lat i wciąż czuć, że jest się razem? – Szanować się. Ot, i cała tajemnica – odpowiada jubilat.

Przyznają: w ich małżeństwie różnie bywało, ale nigdy żadnego ubliżania, wyzywania albo jeszcze czegoś gorszego.

– Jak się pokłóciliśmy, przechodziło się „na mrućka”. Lepiej nie mówić nic, niż powiedzieć za dużo. Gniew i złość

– Bez wiary nie ma życia – mówi. – Tak jak w pieśni „Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego”. To Bóg dał mi siłę, kiedy myślałam, że już nie przeżyję tego, co mnie spotkało. Wszystkie ciężary w rodzinie spadają na kobietę. I tylko ona umie podnieść się sama i pomóc wstać innym.

Przeżyła śmierć trojga dzieci. Czy może być dla matki większy cios?

Daleko w świat powędrowało sześć córek: Bielsk Podlaski, Dąbrowa Górnicza, Katowice, Kraków. Do rodziców przyjeżdżają z potomstwem podczas wakacji. Jubilaci doczekali się 18 wnuków i 10 prawnuków. Ile radości, kiedy znów się widzą. A potem tęsknota... Modlitwa pomaga ją przeżyć.

-W naszej rodzinie „kierowniczką” zawsze była matka. Musia – mówi żartobliwie syn Stanisław, dzielący z rodzicami dom. – To ona trzymała kaseć, decydowała o najważniejszych sprawach. Trzymała też dyscyplinę, ale nie była sroga. Tylko sam ojciec. Rodzice zawsze imponowali nam odpowiedzialnością, pracowitością, poświęceniem i wzajemnym szacunkiem. W swoim małżeństwie staram się postępować jak oni. Wierność, miłość i uczciwość. Tego nie da się rozdzielić.

-Najważniejsze to zawsze być razem. Wtedy przeżyje się wszystko. Nigdy nie wolno się rozdzielać, bo co raz podzielić, już nigdy nie połączyć się naprawdę – mówi pani Stanisława. – Miłość to nie mówienie o tym prosto w oczy, ale poświęcenie, poszanowanie, zaufanie. Trzeba tylko chcieć tak być, a wszystko w małżeństwie się uda. Myślę, że nam się udało.

Z medalami „Za długie i letnie pożycie małżeńskie”, zdobnymi w różę na różowym tle, prezydent Aleksander Kwaśniewski przesłał jubilatkom list gratulacyjny, w którym napisał między innymi: „Medal ten jest podziękowaniem za wszystko, co przez tak długi czas tworzyliście i budowaliście jako małżeństwo i rodzina. Wasz trwały związek, dwójga wspierających się ludzi, wytrwałość, wzajemne zrozumienie, zgodna praca na wspólnym dobru pomogły pokonać trudności, jakich nikomu nie szczędzi życie.”

GABRIELA SZCZESŃ



Marek Strynkowski, tegoroczny maturzysta Technikum Budowlanego, czekał na swoją dziewczynę. Umawiali się na zmianę: raz u niego, raz u niej. 19 grudnia, w ostatni piątek przed świętami Bożego Narodzenia, Ewa miała przyjść o szóstej wieczorem. Spóźniała się. Po kilkudziesięciu minutach zdenerwowana zadzwoniła, że w drodze do niego napadło na nią kilku wyrostków. Szła koło „bociana”, czyli pawilonów handlowych na ulicy Wyszyńskiego, kiedy znienacka wyrwali jej torebkę. Zaczęła krzyczeć, a napastnicy rzucili się do ucieczki. Pobiegli koło kościoła w stronę ulicy Zawadzkiej.

Dwie godziny później, około dziewiątej wieczorem, po złożeniu zeznań na policji, Ewa ze swoim ojcem postanowiła poszukać dokumentów. Łudzili się, że złodzieje zadowolą się skradzioną gotówką i wyrzucą zbędne rzeczy (dowód osobisty, prawo jazdy, notatnik). Wzięli ze sobą silną latarkę i „Rudego”, dzielnego ratlerka. Już na ulicy dogonił ich Marek, który postanowił pomóc w poszukiwaniach.

Szukali na trawnikach, w krzakach, w końcu zbliżyli się na tyły plebanii.

— Byliśmy około stu metrów od budynku, jeszcze przed ogrodzeniem. Zobaczyłem ścięte bałki drewna, złożone na stercie. Pomyślałem, że może złodzieje wrzucili dokumenty między drewna. Pan Tadeusz i Ewa stali kilkanaście kroków ode mnie. Wszedłem na bałki i zacząłem świecić w dół. Nagle usłyszałem huk — opowiada Marek Strynkowski.

— W pierwszym momencie przemknęła mi przez głowę myśl, że Marek nadepnął na jakąś petardę. Podniosłem głowę. Zobaczyłem dym unoszący się koło okna plebanii. Nie wytrzymałem, puściłem wiankę. Marek też zaczął krzyczeć — mówi ojciec Ewy. — Zauważyłem od-

„Krańce ciała metaliczne (śrut) w linii pośrodkowej czaszki okolicy czołowej — sztuk 2; w szyjnych tkankach miękkich po stronie lewej na wysokości C3, w okolicy przedtchawicznej oraz policzka lewego — po 1 sztukę. Łączna ilość ciał metalicznych — sztuk 5.”

Na rentgenowskich zdjęciach głowy i szyi wyraźnie widać tkwiące kulki. To jasne, okrągłe plamy. Najlepiej widać wbłą w kość czołową.

Marek Strynkowski nie jest myśliwym, nie był też przypadkiem na polowaniu. Strzał z myśliwskiej dubeltówki padł w Łomży, w centrum miasta, tuż koło plebanii kościoła Miłosierdzia Bożego.

chodzącą od okna postać męską, natychmiast zgasiło światło w tym pomieszczeniu. Zapadła ciemność.

Postać i gasnące światła na piętrze widział również Marek. Był oszołomiony hukiem, bólem w barku, podbrzuszu. Dopiero po chwili zorientował się, że krwawi mu czoło. Ojciec Ewy zdecydował, że Marek może pójść pod opieką córki do domu i zaalarmować policję. Sam został na miejscu.

— Z kurtki, z rękawiczek syłał mi się śrut. Miałem poszarpaną, porozdzieraną kurtkę, szalik, czapkę. Dopiero w lustrze zobaczyłem, że mam śrut w twarzy i szyi. Byłem tak oszołomiony, że nie czułem mocno bólu — opowiada Marek.

Wkrótce po telefonie zjawiła się pod kościołem policja. Wyszedł również proboszcz kościoła Miłosierdzia Bożego.

— Był mocno zdenerwowany, błąd. Pytał, co się stało. Słyszałem, że mówił, że chyba wszyscy uciekli. Pokazywał kierunek ulicy Zawadzkiej — opowiada ojciec Ewy.

Po spisaniu pierwszych zeznań, Marek w asyście policji został zawieziony do szpitala. Tam, po prześwietleniu, lekarze orzekli, że konieczna jest interwencja chirurga.

— Zabieg był nieprzyjemny, częściowo w znieczuleniu miejscowym. Najgorzej było z czołem, bowiem śrut wbił się i przebiegł, więc mam paskudną bliznę. Nieswojo mi się zrobiło, gdy usłyszałem, że inny śrut ominął o milimetr tchawicę — opowiada postrzelony.

Był tak zdener-

wowany, że raz jeszcze wrócił na miejsce postrzału i pokazywał dokładnie policjantom, w którym miejscu stał, jak był ustawiony w stronę plebanii, z których okien padł strzał (w grę wchodzi dwa — trzy obok siebie). Do domu wrócił o drugiej nad ranem.

W komendzie zostawił, jako dowody rzeczowe, kurtkę, koszulę, bluzę, szalik, czapkę, spodnie, buty, z których wysypało się około 40 śrutów.

W Wigilię Bożego Narodzenia do drzwi Strynkowskich zadzwonił proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego (choć nie są oni jego parafianami). Przyszedł, jak powiedział, podzielić się opłatkiem. Rozmowa się nie kleiła, proboszcz sondował rodziców Marka, co myślą o wypadku. Ponieważ nie było Marka, zapowiedział, że wróci około ósmej wieczorem. Spotkał się jednak z Markiem pod domem i wrócił do mieszkania. Zapewniał, że pomoże w przeprowadzeniu operacji plastycznej, bo ma kontakty w świecie lekarskim, więc nie pozostawi chłopca bez opieki. Łamiąc się opłatkami, Marek usłyszał: „Przebac swojemu winowajcy”.

Dalsze kilka sekund grudniowego wieczoru jest już trudniejsze do opisu. Sprawa postrzału Marka Strynkowskiego stała się głośna w mieście. Im więcej mówi się o niej w Łomży, tym mniej do powiedzenia mają przedstawiciele policji i prokuratury.

Rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, prokurator Maria Kudyba: — Zostało wszczęte postępowanie w sprawie postrzału Marka S. Sprawę prowadzi Prokuratura Rejonowa w Łomży pod nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej. Nadzór został włączony, ponieważ była użyta broń palna. Więcej na tym etapie nie mogę powiedzieć.

Nadkomisarz Zbigniew Puchała, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji: — Po wstępnym postępowaniu wszystkie dokumenty przekazaliśmy prokuraturze.

Prokurator Dariusz Błażejczyk z Prokuratury Rejonowej w Łomży: — Od listopada prowadzimy postępowanie w sprawie szantażu. Zgłosił to proboszcz parafii Miłosierdzia Bo-

żego, który otrzymał taśmę z nagraniem żądaniem zapłacenia okupu w wysokości 10 tysięcy złotych. W razie niespełnienia żądania grożono podłożeniem ładunków wybuchowych pod kościół. Sprawców groźby nie udało nam się schwycić.

Nieoficjalnie wiadomo, że policyjni eksperci zbadali broń myśliwską, zabraną z plebanii. Strzelba należy do proboszcza, członka koła łowieckiego. Stwierdzili, że ktoś z niej świeżo strzelał. Ekspertyza przyniosła im zaskakującą informację: strzał padł, ale nie wiadomo z czyjej ręki, bowiem kolba była starannie wytarta (nie ma na niej żadnych wyraźnych śladów linii papilarnych). Proboszcz nie przyznaje się, że to on strzelał w feralny wieczór.

— Nie mogę wypowiadać się w tej chwili publicznie w tej sprawie, tym bardziej jako gospodarz terenu, na którym zdarzył się ten nieszczęśliwy wypadek. Trzeba mnie zrozumieć — powiedział proboszcz powtarzając, że działało jak zawsze Miłosierdzie Boże, bo przecież mogła stać się wielka tragedia i chłopak mógłby stracić, na przykład, oczy.

— Zrozumiałbym gwałtowną reakcję księdza lub innej osoby z plebanii, gdyby zawołał, spytał, kim jesteśmy, ostrzegł nas. A jeszcze lepiej, gdyby zadzwonił po prostu na policję. Ale strzelił bez niczego, bez żadnego ostrzeżenia, nie wahając się skierować broń w człowieka — mówi Marek Strynkowski.

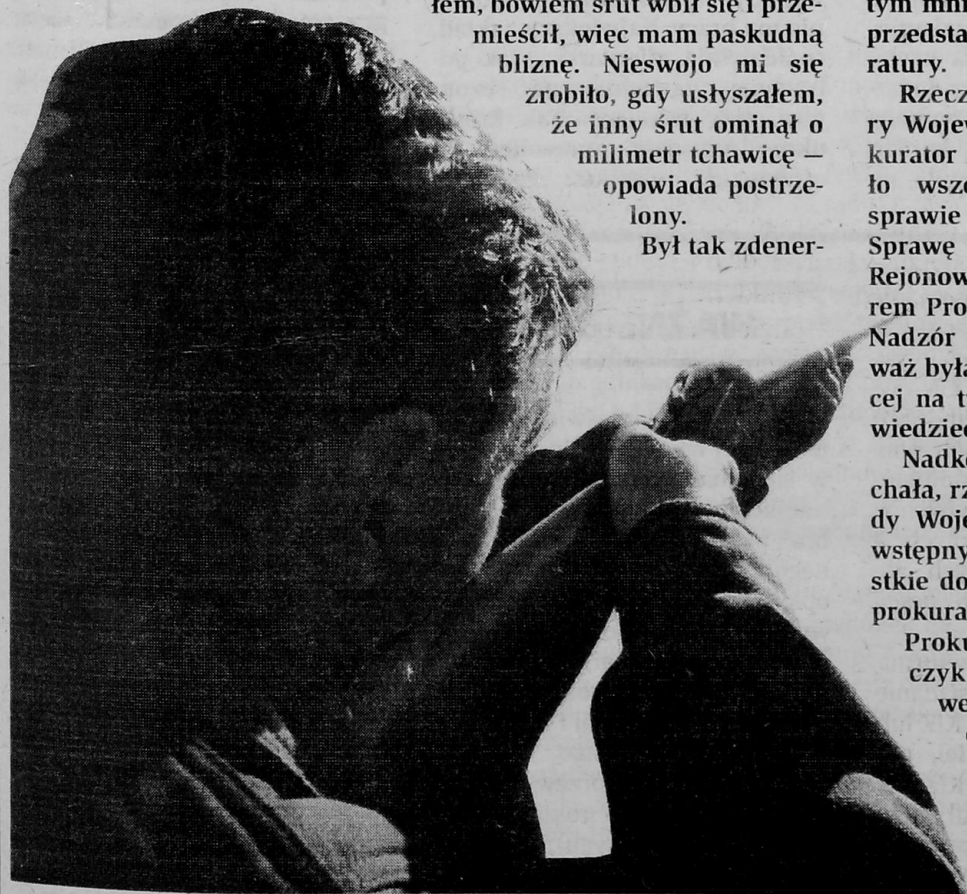
Dowiedział się od myśliwego, że pole rażenia śrutu mierzy około dziesięciu metrów szerokości, a najsilniejsze rażenie osiąga bijąc w cel oddalony maksymalnie. Wie, że miał ogromne szczęście, iż był pochylony, świecąc latarką między kłódami drewna. A co byłoby, gdyby się w tym momencie wyprostował i stał dokładnie naprzeciw okien?

— Uważam, że nasze prawo powinno jednakowo wszystkich traktować. W trójkę byliśmy poza prowizorycznym ogrodzeniem plebanii. Nic złego nie robiliśmy, dlaczego więc ktoś strzelał do mnie jak do bandyty? Mam nadzieję, że postępowanie

Strzał z plebanii

prokuratorskie doprowadzi do wykrycia sprawcy, choć ja nie mam żadnych wątpliwości, iż strzał padł z okien plebanii — mówi. — Chcę wierzyć, że w Łomży jest sprawiedliwość, która nie będzie patrzyła na to, kim na co dzień jest sprawca.

JOANNA GOSPODARCZYK



POWRÓT DO TEMATU (BEZ) RADNA ULICA

— Ulic w podobnym albo w jeszcze gorszym stanie jest w mieście ponad dwadzieścia kilometrów. I jako drogowiec z ciężkim sercem patrzę na to, że ludzie chodzą po takich drogach — powiedział w czasie spotkania z kilkoma mieszkańcami ulicy Strojnej i Prostej Janusz Nowakowski, wiceprezydent Łomży.

Ulice te w czasie deszczu przypominają zorane błotniste pole. Dlatego też zirytowani mieszkańcy w listopadzie ub.r. monitowali w redakcji z prośbą o interwencję (pisał o ich problemie w 46/97 numerze „Kontaktów”). Wcześniej na zebraniach rady osiedla, a było ich sześć, wiele razy prosili o naprawę ulicy Polnej i sąsiednich, którymi dochodzą lub są dowożone dzieci do Szkoły Podstawowej nr 5. Dyrektorem szkoły jest radny Kazimierz Kadłubowski. On także wielokrotnie na posiedzeniach komisji i sesjach Rady Miasta prosił, przypominał, „walczył” o modernizację ulic, która sprawi, że uczniowie będą mogli dojść do szkoły „suchą nogą”. Po jego interwencjach radni zdecydowali, iż w pierwszej kolejności naprawiony zostanie odcinek ulicy Polnej od Wojska Polskiego do szkoły.

Jesienią na podsypkę powierzchni ułożono płyty lotnicze. Ulica stała się przejezdna nie tylko do szkoły, ale jeszcze nieco dalej. Nie mogła być skończona ze względu na nie uregulowane prawa własności (za szkołą bardzo zwęża się; pertraktacje z prywatnymi właścicielami działek są w toku). Z tego też powodu zostało kilkanaście płyt. Siłą rozpędu ułożono je na sąsiedniej ulicy Staszica, przy której mieszka radny. Modernizacja skończyła się po wykorzystaniu wszystkich płyt lotniczych. Pech chciał, że wypadło to za posesją radnego. To zbulwersowało sąsiadów i było jednoznacznie interpretowane.

W listopadzie radny Kazimierz Kadłubowski wyjaśniał, że będzie starał się o to, by na innych ulicach został przynajmniej położony chodnik dla pieszych. (Przepraszam Pana radnego, iż wówczas nie ukazała się jego wypowiedź, kończąca tekst; z przyczyn technicznych „wypadła”). Zabieg przyniósł efekty. Ulicą Polną można do szkoły dojechać i dojść. Natomiast ulicą Strojną, na której został położony chodnik, można bezpiecznie dojść.

Chodnik, jak sama nazwa na to wskazuje, służy do chodzenia. Tymczasem niektórzy kierowcy, omijając błoto na jezdni, jeździli chodnikiem. Wkrótce wyglądał podobnie jak jezdnia.

Problemem są pieniądze. Nie starcza ich na wszystkie inwestycje. Istnieje program infrastruktury i przyjęta przez Radę kolejność poszczególnych zadań. Jeśli mieszkańcy tych ulic będą liczyli tylko na pieniądze z budżetu, poprawy doczekają się już w następnym wieku. Miasto jednak jest otwarte na inicjatywy mieszkańców z ich wkładem finansowym. Jeśli wystąpią z taką propozycją, o czym w czasie spotkania z wiceprezydentem J. Nowakowskim mówił Jan Lewicki, i włączą się do inwestycji, wówczas docelowo modernizacja ulicy będzie szybsza. (m)

KOMORNI

— Żyjemy od poborów do zaliczek. I ciągle się liczy, z czegoś rezygnuje, wybiera — mówi lokatorka mieszkania przy ulicy 11 Listopada 7 w Kolnie.

Od dwudziestu dwóch lat pracuje w spółdzielni mleczarskiej „Kurpianka”. Jej pobory są jedynym źródłem utrzymania dziewięcioosobowej rodziny. Najstarsza córka ma siedemnaście lat. Najmłodszy syn — dwa i pół roku. Mąż, wcześniej pobierający zasiłek dla bezrobotnych, ciągle nie może znaleźć pracy.

— To tragedia. Chodzę i pytam, i za każdym razem słyszę, że nie ma i nie ma. W Kolnie jest mało pracy, a jak już gdzieś coś się zwolni, to krewny załatwia krewnemu lub znajomemu — mówi z żalem ojciec siedmiorga dzieci.

Rodzina ta prawie od dwóch lat zalega z opłatą czynszu za mieszkanie komunalne. Jej zobowiązania wobec Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie sięgają prawie sześciu tysięcy złotych. Jak zapewniają lokatorzy, sytuacja nie wynika z ich wyjątkowo złej woli. Po prostu przy dużych brakach z czegoś trzeba było zrezygnować. Nie starczało na wszystko, więc nie zapłacili za mieszkanie. Dług rósł. Gdy pojawiły się dodatki mieszkaniowe, zgłosili się do ówczesnego PGKiM z wnioskiem. Wcześniejsze warunki surowo określały, że z takiej formy pomocy nie może skorzystać lokator zadłużony.

— Wtedy miałem tego długu chyba tylko za dwa albo trzy miesiące, łatwiej byłoby nam spłacić — przypomina.

Ale wówczas nie otrzymali dodatku. Nie było pieniędzy, więc nie płacili nadal. Zadłużenie rosło z każdym miesiącem. Sytuacji nie poprawił okresowy zasiłek z pomocy społecznej, który w lutym rodzina otrzymała ostatni raz. A co potem?

W sierpniu ubiegłego roku znowelizowana ustawa o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych znacznie złagodziła kryteria i zasady przyznawania dodatków. Teraz z tej formy pomocy mogą skorzystać nawet bardzo zadłużeni. Dla nich pojawiła się

szansa uregulowania zaległości. Dla Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zrodziła się możliwość odzyskania przynajmniej części zobowiązań.

Dyrektor ZGKiM w Kolnie Dariusz Gąsiewski poinformował wszystkich dłużników o nowych regulacjach prawnych i możliwościach skorzystania z dodatków mieszkaniowych.

Dziewięcioosobowa rodzina złożyła wniosek. Otrzyma prawie dwieście złotych na miesiąc.

— Byłam w księgowości ZGKiM. Chciałabym na bieżąco regulować należności za mieszkanie oraz w miarę możliwości w każdym miesiącu w jakiejś części zmniejszać zadłużenie — mówi matka.

— A teraz znów podwyżki, żeby była praca... — zawiesza głos ojciec.

— Jestem młody, mam silne ręce, chciałbym gdzieś zarobić i nie ma gdzie. W Warszawie jest praca, ale gdzie tam mieszkać? — zastanawia się inny lokator z bloku przy ulicy 11 Listopada 7 w Kolnie.

Utrzymuje swoją pięcioosobową rodzinę z „bezrobotnego zasiłku”. Żona, z wykształcenia cukiernik, nie pracuje od czterech lat. Najstarsza córka uczy się w liceum, bliźnięta chodzą do piątej klasy szkoły podstawowej. Zadłużenie za mieszkanie, które wynosi ponad dwa tysiące, powstało w momencie, gdy oboje stracili pracę. W mieszkaniu komunalnym mieszkają od piętnastu lat. Nigdy wcześniej nie zalegali z opłatami, nie byli zadłużeni.

— Nie mamy żadnej rodziny na wsi. Nawet ziemniaki musimy kupić. Ja zamiast pomagać swojej rodzinie, często biorę od mojej 87-letniej babci część jej emerytury, bo nam nie starcza na chleb — mówi żona.

Zadłużenie za mieszkanie dyrekcja ZGKiM rozłożyła na raty. Ich spłaceniu nie byłoby uciążliwe, gdyby pracowali. A w Kolnie nie ma pracy. Największy zakład, spółdzielnia mleczarska, jak potrzebuje, zatrudnia na sezon; dwa, trzy miesiące. Tak krótki okres nie daje uprawnień do otrzymania zasiłku. Podobnie

czynią, nieliczne w małym mieście, zakłady prywatne.

Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie jest administratorem dla 42 budynków mieszkaniowych, w których znajdują się 534 mieszkania (ok. 23 tys. m kw. powierzchni użytkowej). Prawie sześćdziesięciu najemców nie płaci miesięcznego czynszu, choć opłaty są tu najniższe w województwie (stawka bazowa za metr kwadratowy powierzchni użytkowej wynosi tylko pięćdziesiąt groszy). Drogie zaś, jak wszędzie, są ciepła woda i ogrzewanie. Zadłużenie większości lokatorów sięga trzech miesięcy. Wyjątkowe przypadki dotyczą dłuższego okresu. Jest to „prezent” przejęty po byłym PGKiM.

— Z każdym dłużnikiem prowadzimy negocjacje. Próbuujemy pójść na rękę, pomóc, rozłożyć dług. Są to wyjątkowo trudne rozmowy, bo w czasie każdej z nich ujawniają się jakieś tragedie i problemy. Niestety, nie wszyscy chcą z nami rozmawiać — mówi Dariusz Gąsiewski, dyrektor ZGKiM.

Większość z dłużników reaguje na upomnienia, ostateczne upomnienia, podpisuje zobowiązania o ratalnym spłacaniu długu i bieżącym regulowaniu należności.

Tym nielicznym, którzy nie chcą regulować długu i nie chcą płacić na bieżąco czynszu, grozi ostateczność. Ostatecznością jest eksmisja. W ubiegłym roku zostały wydane dwa wyroki eksmisyjne. Jeden z nich nie będzie wykonany, gdyż między lokatorami a ZGKiM została zawarta ugoda, a zadłużenie rozłożono na raty. Drugi czeka na wykonanie.

— Skierowanie sprawy do sądu jest ostatecznością, którą poprzedza wiele rozmów i propozycji. To są trudne i nieprzyjemne rozmowy. Do wielu drzwi pukamy sami, bo ludzie nie reagują na nasze wezwania — wyjaśnia Włodzisław Jakubowski, kierownik Działu Gospodarki Mieszkaniowej ZGKiM.

— Nie można uchylać się od płacenia czynszu. Planujemy przygotowanie mieszkań socjalnych o obniżonym standardzie dla osób eksmitowanych, żeby nie było eksmisji na bruk — dodaje dyrektor Dariusz Gąsiewski.

MARIA TOCKA

WAŻNE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Pieniądze na dofinansowanie pobytu niepełnosprawnych na turnusach rehabilitacyjnych przyznał łomżyńskiemu CITON-owi Zarząd Państwowego Funduszu Rehabilitacyjnego dla Osób Niepełnosprawnych. Kwota dofinansowania dla niepełnosprawnych w 1998 roku wynosi 450 złotych, a 200 dla niepełnosprawnych zatrudnionych w zakładach pracy chronionej.

Warunki uczestnictwa w turnusie rehabilitacyjnym: posiadanie grupy inwalidzkiej I, II, III KIZ lub rolniczej renty inwalidzkiej, potwierdzone orzeczeniem KIZ (w turnusach mogą brać udział także dzieci i młodzież, na które przyznano zasiłek pielęgnacyjny, udo-

kumentowany zaświadczeniem lekarskim na druku L1); złożenie w siedzibie Fundacji CITON lub Katolickim Stowarzyszeniu „Dobro i pokój” wniosku kwalifikacyjnego; podanie danych osobowych opiekuna (w przypadku osoby wymagającej pomocy w czynnościach samoobsługi); wpłacenie kwoty, której wysokość jest uzależniona od lokalizacji i standardu ośrodka sanatoryjnego, odległości, terminu itp. (przewidywana odpłatność w 1998 roku wynosi od 220 do 300 złotych); złożenie pisemnego oświadczenia o korzy-

staniu z dofinansowania turnusów przez PFRON po raz pierwszy w tym roku.

Osoby w trudnych warunkach socjalnych mogą ubiegać się o pokrycie pozostałych kosztów w ośrodku pomocy społecznej właściwym dla miejsca zamieszkania.

Szczegółowe informacje oraz druki wniosków kwalifikacyjnych można otrzymać w siedzibie CITON i Katolickim Stowarzyszeniu „Pokój i Dobro” w Łomży (ul. Szosa Zambrowska 1/27. tel. 16-40-12, 16-46-67 i 16-54-21 w. 258).



Kontynuujemy cykl najciekawszych spraw najślynniejszych prawników. Zaprosiliśmy do wspomnień adwokatów. Jakie procesy zapamiętali szczególnie?

EDWARD WENDE, adwokat, poseł Unii Wolności. Przez dwie kadencje senator RP (w drugiej kadencji przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych). W latach 1991-96 Konsul Honorowy Wielkiego Księstwa Luksemburg w Polsce.

Sąd bez opinii

Chciałbym opowiedzieć o dwóch sprawach, dotyczących ostatnio tak aktualnego tematu: lustracji sędziów.

Był rok 1983, okres ostrego terroru.

Profesor Aleksander Gieysztor zwrócił się do mnie, bowiem został aresztowany jego bardzo zdolny doktorant, Jan Malicki. W podziemnej „Solidarności” wydał on po jednym rozdziale z dwóch książek: Weisberga, Cybulskiego: „Wielka czystka” (opisujący czasy Stalina do roku 1938) i Jana Kucharskiego: „Od białego do czerwonego caratu” (jest to historia Polski).

Malickiego zatrzymano pod zarzutem, że poprzez upowszechnianie tych dzieł, chciał doprowadzić do wzniecenia niepokojów publicznych lub do rozruchów. Na próżno składałem wnioski o uchylenie aresztu. Siedział z innymi więźniami politycznymi, dzień-dziesięć miesięcy.

Kiedy zbliżał się termin rozprawy, zwróciłem się do docenta Wieczorkiewicza (obecnie jest profesorem) i poprosiłem go o historyczno-literacką ocenę tych dwóch rozdziałów. Powiedział mi, że jest pierwszym sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego i jeżeli byłoby mi to potrzebne, to upoważnia mnie do wykorzystania jego stanowiska w tym procesie. Zgodził się też wystąpić w roli eksperta. Przyszedł do mojej kancelarii i położył na biurku dwie strony opinii. Wynikało z niej, że opublikowane rozdziały dotyczą faktów historycznych, mają też swoje odniesienie polityczne, jednakże w żadnym wypadku nie mogą być źródłem niepożądanych skutków społecznego oddziaływania.

Rozpoczął się proces.

Jana Malickiego w kajdankach wprowadzono na salę rozpraw.

Akt oskarżenia był jedną wielką szykaną. Zeznawali też funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: mówili w jakich okolicznościach go aresztowano, jak przeszukiwano mieszkanie, jak doszło do znalezienia tych materiałów, itp. Nawiasem mówiąc, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że doktorant padł ofiarą donosu.

Kiedy skończyły się zeznania świadków, sędzia zapytał, czy są jakieś wnioski dowodowe.

Wstałem: — Zgłaszam wniosek, by dopuścić do procesu opinie biegłego, pierwszego sekretarza POP w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

I położyłem ten dokument na stole.

Sędzia: — Proszę to zabrać! Nie będę czytać żadnej opinii!

Byłem zdumiony i zaskoczony.

— Więc Sąd oddala mój wniosek, nawet się z nim nie zapoznając?

Zwróciłem się do prokuratora: — Niech mi pan pomoże. Sąd uniemożliwia mi wykonywanie obowiązków.

Prokurator na to: — Ja też nic nie będę czytał.

Powiedziałem: — W takiej sytuacji odczytam tę opinię w swoim przemówieniu.

Sędzia: — Jeżeli pan to zacznie czytać, odbiorę panu głos.

Jan Malicki został skazany (o ile dobrze pamiętam) na półtora roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na dwa lata. Odwołałem się do Sądu Wojewódzkiego. Sąd drugiej instancji utrzymał ten wyrok w mocy.

A oryginał opinii docenta Wieczorkiewicza i tak pozostawiłem na stole. Potem sprawdziłem: znalazł się w aktach...

Kraty

Drugi proces dotyczył Jacka S. Był to student, bodajże drugiego roku, chłopak — pistolet. Rzutki, odważny, aktywny, pełen pomysłów. Prowadził z innymi audycje podziemnego radia NSZZ „Solidarność”.

Pamiętam, zdarzyło się to przed Dniem Kobiet, 3 marca 1983 roku. Postanowili przeprowadzić szczególną transmisję: przemówienie Bujaka, kazanie księdza Popiełuszki i wezwanie do bojkotu wyborów przez głośniki w sa-

mym centrum Warszawy. Rozrzuć też ulotki informujące, że dnia tego i tego, o takiej i takiej godzinie, zostanie nadany określony program. Jacek uczestniczył w instalowaniu gigantofonii (tuż przy Chmielnej, obok obecnego Domu Towarowego „Arka”), gdy zjawili się funkcjonariusze SB.

Wszyscy zostali zatrzymani i postawieni przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie. Ja broniłem Jacka. Na rozprawie przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa opisywali okoliczności i wygląd zatrzymanych w momencie aresztowania.

Zapytałem: — Gdzie świadek widział mojego klienta?

Funkcjonariusz SB: — W oknie. Wychylał się, leżąc na parapecie machał rękami do tych na dole, co zawieszali głośniki.

Tak zeznawało po kolei pięciu funkcjonariuszy.

Postawiłem wniosek, by Sąd przeprowadził wizję lokalną. Bo okna na tym piętrze budynku były zakratowane i nie istniała żadna możliwość wychylania się w pozycji leżącej na parapecie. Przedstawiłem też Sądowi zdjęcie tego zakratowanego okna.

Prokurator, Wiesława Bardownowa, gwałtownie zaprotestowała przeciwko mojemu wnioskowi. Także sędzia, zaciekle, z nienawiścią zwalczająca wszystkich występujących przeciwko systemowi, zareagowała żywiołowo. Natychmiast przerwała proces do dnia następnego.

Na drugi dzień na stole sędziowskim znalazł się album zdjęć, zrobionych przez SB. Okna na tych zdjęciach też miały kraty, ale one jakby się rozszerzały. Miały też (dziwna sprawa) szerokie odstępy; można się było przez nie przecisnąć. Chłopcy wszystkiemu

zaprzeczali, „szli w zaparte”. To zresztą i tak nie miało żadnego znaczenia. Zostali złapani, należeli do Związku, działali ostro, z zaangażowaniem.

Otrzymali po dwanaście miesięcy bezwzględnej pozbawienia wolności. W więzieniach traktowano ich źle. Nie mówiąc już o przerwanej nauce, o rozstaniu z rodzinami.

Tak sądzili „niezależni, niezależni sędziowie.”

Było ich 50-60. Łyżka dziegciu zatrąla beczkę miodu. Zhańbili się. Nie zasługują, by nadal pełnić swe funkcje i nosić tytuł sędziego. Ich nazwiska się powtarzały. Reprezentowali wyższy stopień dyspozycyjności, służalczy stosunek do władzy politycznej, do PZPR. Gdyby jeszcze za odmowę uczestnictwa w tego typu procesach groziło im więzienie, zesłanie do łagrów. Ale nic im nie groziło ponad to, iż zostaną pominięci w awansach.

Sędzia Wąsik, o której mówiłem w związku z donosem dyrektorki, mogła sobie spojrzeć w twarz. Ale nie oni. Cóż, wiedzieli, czego po nich oczekuje władza.

Obecnie nie można było utworzyć składu Sądu Lustracyjnego, bo sędziowie nie chcieli w nim uczestniczyć. A kiedy wreszcie zgłosił się ostatni, dwudziesty pierwszy, brakujący sędzia, sędziowie z okręgu Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie odrzucili tę kandydaturę. Taka postawa wskazuje wyraźnie na chęć stordowania ustawy.

Uważam, że oczyszczenie środowiska sędziowskiego jest konieczne.

Spisała:

ALICJA NIEDŹWIECKA

Skrucha potentata

Niezwykłe rzadko zdarza się, by monopolista Telekomunikacja Polska S.A. przyznała rację obywatelowi. Z reguły ostatnie zdanie należy do „władcy” sieci, który uznał siebie za nieomylnego i wszechwiedzącego. Ci, którzy postanowili walczyć z Telekomunikacją i z nadzieją oddają swoje kłopoty do sądu, z reguły przegrywają. Bowiem telekomunikacja wychodzi z prostego założenia: obywatel tylko czyha, jak ukłócić każdą złotówkę. „Najpierw podzwoni po całym świecie, mąż w ukryciu przed żoną figluje przez sex-line, a potem wypiera się i nie chce płacić wysokiego rachunku”, mówi w telekomunikacji. W ciągnącym się w Łomży sporze z klientem z Elżbiecina, który odmówił zapłaty wysokiego rachunku przypuszczając, że do jego linii podłączył się ktoś na dziko, Telekomunikacja (i biegły przez nią sprowadzony) stwierdzili, że nie istnieje możliwość dzwonienia na czyjś rachunek, bo musiałby to robić fachowiec. I oto proszę!

— Z reguły płaciliśmy po 30-40 złotych miesięcznie za telefon. W sierpniu dostałem rachunek na 260 złotych — opowiada Andrzej K. z Borut Górków. — Wiedziałem, że jest to niemożliwe, bo nikt z domowników nie dzwonił za granicę. Już miesiąc wcześniej mieliśmy podwyższony rachunek.

W rozmowach z sąsiadami okazało się, że zawyżone rachunki przyszły nie tylko do jego rodziny. W jednym domu 200 złotych, w innym 250.

— Kiedy interweniowałem w Zambrowie, okazało się, że ktoś dzwonił na różne telefony, zaczynające się

od 0-700. Tak rozpoczynają się gry audio-tele, przeróżne sex-line, party-line. Minuta połączenia kosztuje 3,70 zł — opowiada Andrzej K.

Komputerowy wydruk wykazał, że z jego numeru przeprowadzona była długa, 45 minutowa rozmowa w systemie audiotele. Rozmówca wybrał sobie dziwną porę na telefonowanie: czwartą nad ranem.

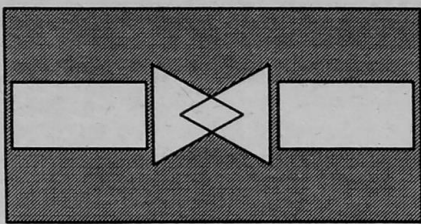
Andrzej K. odmówił zapłaty rachunku. Telekomunikacja uwzględniła jego reklamację i zwolniła go z kosztów opłaty za rozmowy, rozpoczynające się na 0-700.

W podobnej sytuacji znalazło się 115 innych abonentów, korzystających z centrali telefonicznej w mroczkach. Wszystkim zwrócono za nabite impulsy rozmów, zaczynające się od 0-700. W wielu przypadkach powtarzały się nocne godziny rozmów pajęczarza.

Witold Dudzicki, zastępca dyrektora d.s. usług i marketingu Zakładu Telekomunikacji w Łomży napisał w wyjaśnieniu do redakcji: „Przyczyną zawyżenia ilości impulsów u poszczególnych abonentów było włamanie się nie ustalonego sprawcy do sieci TP S.A. i przeprowadzenie dużej ilości rozmów na audiotele. Przeprowadzone postępowanie wyjaśniające nie doprowadziło do wykrycia sprawcy. Wszystkich abonentów, których dotknęła ta sprawa niezależnie od wyrównania sald rachunków — przepraszamy.”

Andrzej K. wolał się jednak zabezpieczyć. Za dodatkową, niewielką opłatą zlecił, by z jego numeru nikt nie mógł zadzwonić pod 0-700. lepiej dmuchać na zimne!

(jog)



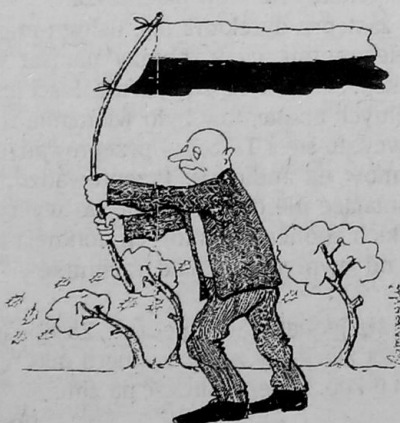
spięcia

Po artykule „Powyborcze refleksje” przewodniczący Oddziału „S” w Kolnie, prezes Kolneńskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK oraz przewodniczący NSZZ „S” Rolników Indywidualnych zażądali od redakcji „Głosu Kolneńskiego” „zaprzestania umieszczania dalszych artykułów politycznych”. I po co było walczyć z peerelem, który miał naprawdę piękną cenzurę?

Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży zezwolił na wywieszanie w szpitalu ogłoszeń tylko jednej firmie pogrzebowej. Odważny człowiek: tak narażać się grabarzom!

Ostatnie wydarzenia społeczne i polityczne komentuje (nie piórem, lecz piórkiem) Zdzisław Romanowski.

...BRALI Z LEWICY
WEZMA Z PRAWICY



Kilkakrotne wizyty w biurze i gabinecie dyrektora stanowiły stały punkt codziennego rytuału. Na nic zdawały się próby perswazji i zatrzymania Stanisława w przypadku „ważnych” wizyt i narad. Jego sprawa była zawsze ważniejsza.

Potem czekał na zakończenie dnia pracy personelu, by każdego oddzielnie pożegnać, wydać jakąś dyspozycję wymagającą jutro załatwienia, bądź pożartować z odjeżdżającymi pracownikami o wydarzeniach mijającego dnia pracy. Teraz najważniejszy był przyjazd dyrektora z żoną, którą dyrektor codziennie po zrobieniu zakupów odbierał z apteki. Wsiadając z samochodu można było być pewnym, że Stanisław zaraz odbierze siatki i torby z zakupami i pomoże je zanieść do domu. Popołudnie, kiedy wszyscy domownicy dyrektora już byli na miejscu, należało dla Stanisława do najprzyjemniejszych. Miał swoje stałe miejsce, starał się nie wchodzić nikomu w drogę. Miał też swoje obowiązki. Przez szereg lat Stanisław wtopił się w to mieszkankę i stanowił nierozdzielny z nim związek. Żonie i dzieciom dyrektora musiał opowiedzieć, jak minął dzień, jakie są najbliższe Jego plany, na jaką imprezę przygotowują się „chłopcy” z oddziału. Ciągłe życie w oczekiwaniu na Coś bardzo ważnego w swoim życiu, na Coś, co wydarzyć się ma tego właśnie dnia.

Niezapomniany obrazek niemal każdej niedzieli, jaki utrwalił się w pamięci każdego, kto Go znał: chodzący po szosie mały garbaty człowieczek, wpatrzony w koniec drogi. Oczy niejednokrotnie zachodzące łzami z utęsknieniem wypatrywały rodziców, którzy dzisiaj na pewno mieli przyjechać. Jeśli nie przyjechali do południa, mogło im coś ważnego wypaść i przyjadą zaraz po obiedzie albo pod wieczór. Ta nieustanna nadzieja na spełnienie oczekiwania była zadziwiająca. Nie warto było nawet Stanisława przekonywać, że i tym razem nie przyjadą w odwiedziny. Chociaż trudno jest poruszyć ogromny głaz czy próbować stopić lodowate serca bliskich, On wierzył głęboko, że myśli, jakie kieruje do rodziców i fluidy, jakie im przesyła, sprawią, iż Jego marzenia się ziszczą. Nie mógł przez ponad 25 lat pobytu w domu pomocy społecznej zrozumieć, że rodzice Go nie kochają, że się Go wstydzą za Jego niezawinione podwójne kalectwo. Stanisław w swoim optymizmie był jednak niepoprawny, ciągle czekał na zmianę w swoim szarym zakładowym życiu. Jednorazowy kontakt z rodzicami przeżywał latami, wspominając każdą chwilę swojego w domu rodzinnym pobytu, zapamiętując niemal każde wypowiedziane przez nich słowo. Nie miało dla Niego znaczenia, że pobyt w „swoim” domu zawdzięcza podstępowi, jakiego dopuścił się dyrektor. Nie mogąc skłonić rodziców Stanisława licznymi listami czy nawet audycją radiową, w której ich Syn wyraża ogromną tęsknotę i oczekiwanie, dyrektor zawiózł Go jednego dnia pod drzwi rodzin-

nego domu, zostawiając pod drzwiami, by nie dać szans zrobienia uniku i znalezienia tysiąca powodów, dla których w tej chwili nie mogą Syna zabrać do domu. Stanisław za murami domu pomocy społecznej był dla świata „normalnym” Nikim, nikim ważnym, z kim trzeba się liczyć, z kim można sensownie rozmawiać, wobec którego trzeba dotrzymać obietnicy.

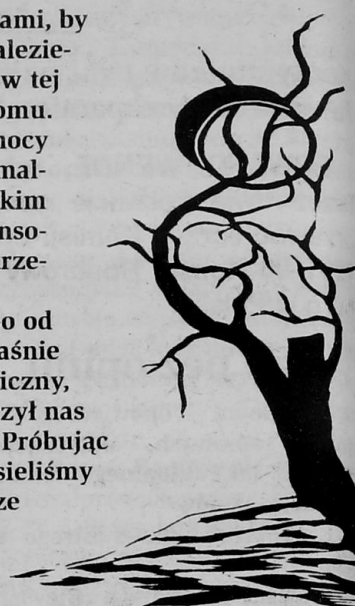
Jedynie dla tych, którzy znali Go od dawna, był osobą Ważną. Tych właśnie uczył, jak patrzeć na swój specyficzny, lepszy świat innymi oczyma. Nauczył nas rozumieć lepiej samych siebie. Próbuje wnikać w ten Jego świat, musieliśmy częstokroć weryfikować nasze stereotypy myślowe i zadawać sobie niezmiennie pytanie, czy na pewno

nasz sposób rozumowania nie wpływa z utartych schematów postępowania. To nieprawda, że będąc upośledzonym umysłowo, nie może niczego zaoferować tym wyżej stojącym w hierarchii społecznej. Rozmawiając godzinami o Jego losie, o wszystkim co dotąd przeżył, można było zgłębić ból tęsknoty za kimś bliskim, za uczuciem, którego poszukiwał u każdego Mu życzliwego, za miłością rodzicielską, której dotąd nie znał. Nie mogąc na co dzień mówić do swoich bliskich „mamo”, „tato”, musiał znaleźć kogoś innego, który przyzwoliłby na takie nazywanie i nie odepchnął Go. Czuł nieodpartą potrzebę zwracania się „tato” do osoby najbardziej Mu życzliwej, jaką od samego początku pojawienia się w Domu był dyrektor. Jemu powierzał swoje tajemnice, opowiadał sny, marzenia oraz jakimi żył nadziejami. Powtarzał wielokrotnie te same zdarzenia, te które najbardziej utkwiły w pamięci, pozostawiając niezatarte wspomnienia. Z tych wspomnień wyzierała gorzka porażka, manipulacja tych „lepszych”, którzy Nim rządzą, niemal nigdy nie przyznając Mu racji i nie dając wiary temu, co mówi.

Chcicie łaknąć bliskiego kontaktu z tymi wszystkimi, którzy akceptowali Go takim, jakim był i jakim Go widzieli. Codziennie w domu dyrektora podpatrywał z ciekawością to, jakże niedostępne dla Niego, życie rodzinne. Wnikliwie rejestrował każdy gest domowników, ton i treść nie zawsze do końca zrozumiałych problemów. Reagował bardzo emocjonalnie niezadowoleniem w sytuacjach sprzeczek między dziećmi czy podniesionego głosu dyrektora strofującego któregoś z nich. W momentach takich nieporozumień był natychmiast podenerwowany, nie lubił ich, bo burzyły Jego dobry nastrój, mogły stanowić zagrożenie również dla Niego. Każde napięcie atmosfery domowej dotykały niechęć również Jego. Nie znosił, kiedy ktoś ranił bliźniego. Nie mógł nie reagować, mając instynktowne wyczucie sprawiedliwości. A każde odezwanie się

mogło być zagrożeniem dla dalszej egzystencji w jednym z nich. Mu życzliwym dotąd wisku.

Podpatrując wewnętrzne życie dyrektora i jego rodziny, dyrektor rwanie dokonywał porównań ze swoimi wspomnieniami z a uroczym rodzinnym. Uczył się przysięgać się go innego, niedostępnego w niewątpliwym, życia. Chętnie w osobę się do prac w ogródku, sprzątnięcia mieszkania, mycia okien. Oni nie było trudne robienie, w przylaskach ziemniaczanych, tych, od nie i ucieranie marchwi, kumi była naturalnej postaci nie mogli zniżyć wać ze względu na brak mi. Min bieniu. Kilka protez ma nigdy n ułatwić codzienne życie, nyszące szybko ulegało zagubieniu, że w na łamaniu. Stąd też jedzenie albo p wiające tyle przyjemności, wspania ło być starannie dobrane i głaszał wiednio przygotowane. Wtedy wielo dziennym popołudniowymcyjne w nieodłączny rytuał stasław swi wspólna z dyrektorem herpedził w Ten czas należał do Niego, ończyły szcze raz skomentować, co przesła go dnia zdarzyło, co się wgramie z jutro i w niedługim czasie, o pogor mieć zawsze jakąś bliższą lojca St szą perspektywę, zawsze pralla Syna widząc swój udział. Chciałilijnym blisko dyrektora, wyjeżdżając tradyc wycieczki, turnusy rehabilita obcege ne, imprezy okazjonalne w, że Pa domach pomocy społecznej, terkę u rzył, że na „tatę” może liczyć ch pod pewno Go ze sobą zabier do całego wiara była wprost zniewal, mu swo trudno było Mu odmówić. Tawód, jak domu pomocy społecznej, i już po w ważnych wydarzeniach b zlagod wielkim życiem, skoro imie przy było mu dane i nie miał prezntów. nie liczyć. Umiał się cieszyć z ególnego stkim, co było przeznaczone, jakie o Niego. Radość, jaką czerpaowały je strzegania Go i włączenia jego b wydarzeń „ważnych”, była niała lekcją również dla nigo c ujrzyć rzeczy małe i umie Niezwł pogotow Nikt nie ala Stan wigilijny wieczór, kiedy dze i. Wras we ph prezentami, wiedział, że n omdle



Cygarnika

wo oczekiwać wcześniej
Gwiazdorowi niespo-
dobne oczekiwania poja-
okresie Wielkanocy. Sta-
zając przygotowania dzieci
przed wizytą „zajaczka”,
stosowne przynieść karto-
ny sianem. Wiedział, że
te może być przez „zają-
minięty. Ta Jego ufność
dyrektora, a także sąsia-
ki schodowej, którzy ni-
awiedli tych oczekiwań.
adosne komentarze ujmo-
lko personel Domu. Zara-
kże przyjął dyrektora i
najomych. Nie zapomina-
oni nigdy o imieninach
Stanisława, robiąc
Mu małe pre-

nika

niem dalej nierzadko drobne
w jednym otrzymywał bez za-
n dotąd zazi.

ny Stanisława były nie
wnętrzne ważnym wydarzeniem niż
dziny, niż dyrektora. Zapraszał bo-
porównywalne grono znajomych dy-
kami z a uroczystości bezwarun-
nie przysłała się odbyć u dyrekto-
pnego wniewające jak wiele po-
hętnie w osób uczestniczyło w
ku, sprzątnięciu imieninowych
okien. Oni nie zapominali o
obieniu, w przeciwieństwie do
anych, tych, od których kartka z
chwili, kłami byłaby stokroć cen-
ie mógłby zniżyć wszystkie otrzyma-
braki. Mimo tego Stanisław
tez ma nigdy nie obwiniał, znaj-
życie, nyszące usprawiedliwień.
ubieniu, że w najbliższą niedzielę
jedzenie albo przesyła paczkę z
nności, wspaniałościami.

obrane i głaszał pretensji także
ne. Wtedy wielomiesięczne kore-
niowym wysiłki dyrektora,
ał Stanisław święta Bożego Naro-
rem herpędził w rodzinnym gro-
o Niego, ończyły się niepowodze-
wać, co przesłanym w dzień Wi-
co się wgramie zawiadamiano dy-
czasie. o pogorszeniu się stanu
bliższą ojca Stanisława. Po raz
wsze przela Syna zabrakło miejsca
ł. Chciał bliższym stole, chociaż zo-
wyjeżdżał tradycyjnie wolne na
rehabilitację obcego przybysza. Całe
nalne w, że Pani Małgosia, wi-
połączne zterkę ulubionego przez
może liczyć podopiecznego oraz
zabierając do całego świata, zabrała
zniewala mu swoich rodziców. Ten
nówic. Twódcy, jaki sprawili Mu nie
tecznej, już po raz który rodzice,
eniach b, złagodzony tylko przez
koro in, przyjęcie oraz dużą
miał prezentów. Ciepło i nastrój
ę cieszył zególnego wieczoru oraz
cznacz, jakie otrzymał, nieco re-
czepaowały jeszcze jedną prze-
czenia jego beznadziejnym ży-
h”, była

ez dla tego dnia Stanisław
i umiał. Niezwłocznie wezwana
pogotowia zabrała Go do
Nikt nie przypuszczał, że
la Stanisław już do nas
i. Wrastający garb wył-
we płuco. Wprawdzie
a, że r

rzały, ale aparat inhalacyjny, bę-
dący stale pod ręką, szybko przy-
wrać pracę płuc. Przy każdora-
zowym większym wysiłku zaczy-
nało brakować powietrza. Do tych
dolegliwości dołączyła się stale
pogłębiająca się niewydolność
układu krążenia. Serce, które biło
z tak wielką miłością do Jego blis-
kich i wszystkich osób życzli-
wych, zbyt wielką musiało toczyć
walkę o przetrwanie. Nie wytrzy-
mało tych wielkich burz, rozterek,
zawiedzionych nadziei. Jeszcze
dwa dni wcześniej uczestniczył w
dużej środowiskowej imprezie,
mogąc się radować z zaszczytu
wyjścia do ludzi, uczestniczenia w
występach oraz zobaczenia na wy-
stawie swoich gobelinów. Już wte-
dy wyglądał źle, bardzo cierpiał,
choć ani słowem się nie skar-
żył. Jego zmieniony wygląd i po-
garszające się samopoczucie zau-
ważyli niemal wszyscy. Uchwyciła
te zmiany również kamera wideo,
pozostawiając w naszej pamięci
obraz człowieka pełnego ufności,
nadziei oraz oczekiwań na zmianę
poprawy swojej doli. W powrocie
do tego świata, który był dla Niego
nieдоступny, nie pomogła nawet
aparatura na oddziale intensywnej
terapii, do której był przez tydzień
podłączony. Chociaż przygotowani
byliśmy przez lekarzy na najgor-
sze, wiadomość przekazana nam o
6.30 rano, że Stanisław nie żyje —
była dla nas wstrząsem. Odszedł
bez słowa skargi do świata być
może bardziej Mu życzliwego i
sprawiedliwego, gdzie iloraz inte-
ligencji nie ma tak doniosłego
znaczenia jak w świecie, w któ-
rym dotąd żył.

Powiadomiona o pogarszają-
cym się stanie zdrowia rodzina
Stanisława uznała, że jeśli umrze,
to zakład powinien zająć się po-
grzebem i doglądaniem grobu na
cmentarzu, gdzie chowani byli
wszyscy ci, którzy nawet po śmierci
mogli być dla rodziny balastem.
Jeszcze raz Stanisław miał zostać
odepchnięty przez rodzinę, by nie
zakłócać swoją bliskością błędnego
spokoju. Dopiero późniejsza roz-
mowa dyrektora, pełna gorzkości i
wyrzutów, zmieniła pierwotną de-
cyzję rodziny. Postanowiono po-
chować Stanisława na cmentarzu
w małej miejscowości, w której za-
mieszkiwał jeden z braci. Tutaj, w
kolejnym zupełnie przypadko-
wym miejscu, miał znaleźć wie-
czny odpoczynek i pewność całko-
witego zapomnienia.

Dyrektor, najbardziej emocjo-
nalnie przeżywający śmierć Stani-
sława, którego często żartobliwie
nazywał swoim nieślubnym synem,
włożył do trumny w tę ostat-
nią podróż być może 150-tą dre-
wnianą cygarniczkę, ulubioną
przez Stanisława prezent, o który
każdorazowo się od dyrektora wy-
jeżdżającego na delegację dopomi-
nał. Tylko tyle dyrektor mógł Mu
ofiarować za wszystko, co w za-
mian od swojego podopiecznego
otrzymał.

STANISŁAW
WAŁKIEWICZ

(I nagroda w IV Ogólnopolskim Kon-
kursie ph. „Pamiętniki serca”, zorgani-
zowanym przez Wojewódzki Zespół
Pomocy Społecznej w Łomży)

Przeszedł około 50 operacji, prawie 15 lat
spędził w gipsie. Miał 22 lata, wzrost
siedmioletniego dziecka. „Inni siedzą w do-
mach. Powinni uwierzyć w siebie”, powie-
dział w sierpniu 1997 r. (pisaliśmy wówczas
o nim), nie kryjąc radości, Marek Bzura. Bo
oto dzięki Wojewódzkiemu Ośrodkowi Za-
trudnienia i Rehabilitacji Osób Niepełno-
sprawnych w Łomży i firmie „EBS”, produ-
kującej systemy alarmowe, od kilku tygodni
miał pracę! I to taką, w której mógł się wy-
kazać własną sprawnością!

Po ludzku

Do jego problemu, jak nikt inny dotąd, podeszli pracownicy i
kierownik Ośrodka Teresa Śmiarowska. Jest na to jedno wpraw-
dzie „pozaurzędowe” określenie, ale oddające istotę sprawy: po lu-
dzku.

— Każdy niepełnosprawny to nie tylko indywidualny problem
bytowy, ale niepowtarzalna osobowość, psychika. Jeszcze nieda-
wno, bywało, słyszałem komentarze: „Ma taki rentę, to po co mu
praca?” Na szczęście ludzie zaczynają rozumieć, że praca dla nie-
pełnosprawnego, to przede wszystkim wyjście z izolacji. Kontakt
z ludźmi, poczucie, że jest się potrzebnym, że coś się potrafi robić
jak inni, sprawia, iż nie widzą już tak bardzo swojej odmienności.
I co ciekawe: otoczenie również jakby przestaje ją widzieć tak
ostro jak wcześniej.

Potwierdza to „reakcja łańcuchowa” zainteresowania formami
pomocy, jakiej może udzielić Ośrodek, gdy ludzie zobaczą ją na
konkretnym przykładzie. Jest on impulsem do aktywności i chęci
odmiany swego losu nie tylko przez niepełnosprawnych, ale kre-
wnych lub zupełnie obcych, którzy nagle dostrzegli, że mogliby
pomóc sąsiadowi przez zasygnalizowanie jego problemów Ośrod-
kowi. Tego, że sygnałów takich kierownictwo i pracownicy Ośrod-
ka nie pozostawiają bez echa, dowodzi rozmiar „reakcji łańcucho-
wej” w rejonie Grajewa lub Wysokiego Mazowieckiego i Ciecha-
nowca.

Znaczenie Wojewódzkiego Ośrodka dla Niepełnosprawnych
można by podsumować, zwłaszcza że stuknęło mu 6 lat, krótko:
pomógł stworzyć 690 miejsc pracy i zlikwidować kilkaset tzw. ba-
rier architektonicznych; powstało i funkcjonuje dzięki niemu 10
zakładów pracy chronionej; przeszkolił... Liczby, statystyka są
najwymowniejsze. Można wówczas oceniać: za mało lub dużo.
Najwymowniejsza liczba nie odda jednak tego, czym dla rolnika z
Tyszek Wądołkowa jest wózek inwalidzki, w dodatku gdy nie mo-
że opuścić nim mieszkania. W statystycznych sprawozdaniach w
rubryce „likwidacja barier” itd. znajdzie się pewnie zapis: zamon-
towanie windy. Tak jak w innej statystyce znalazła się zapewne
„likwidacja barier” w mieszkaniu chorego na stwardnienie rozsia-
ne z Kolna. Nim do tego doszło, Teresa Śmiarowska wielokrotnie
rozmawiała z burmistrzem i prezesem spółdzielni mieszkaniowej,
żeby zamienić jego mieszkanie na parterowe. Mógłby wówczas
swobodnie, choć na wózku, wyjść do ludzi. I choć, bez czyjejkol-
wiek winy, nie udało się, nie mniej ważne jest, a może nawet naj-
ważniejsze, uważa przewodniczący Rady Miejskiej w Kolnie Fran-
ciszek Jurczenia, że chory mógł odczuć zupełnie „pozaurzędową”
i „pozastatystyczną” życzliwość.

Tej, można być pewnym, gdy zna się choćby kilka spraw i pode-
jście do nich pracowników Ośrodka, nie zabraknie. Oby tylko nie
zabrakło pieniędzy. Bo paradoks naszych czasów polega głównie
na tym, że aby okazać troskę, trzeba mieć za co.

MIKOŁAJ NAWRA



Jest jak jest: w lesie ani śladu śniegu; w napęczniałych pąkach stoi czeremcha (na co właściwa pora dopiero w marcu), a niebawem zaczną chyba kwitnąć leszczyna; ku sobie mają się lisy, choć to jeszcze nie luty.

— Na słupach przy drodze od ulicy Nowogrodzkiej w Łomży do naszego lasu siedzą wypasione myszolewy — mówi leśniczy Jerzy Bogdanowicz z Leśnictwa Jednacewo. — Dalszą łagodną zimę można wróżyć z zachowania sikorek, których zawsze o tej porze było koło leśniczówki bardzo dużo. A tu wciąż wiszą nietknięte skórki, a żadna sikorka się nie zjawia. Od lat na czas zimy osiedlała się koło nas także sowa z północy. A tymczasem nadal jej nie widać. Nie przyleciały ze Skandynawii również inne ptaki. Kiedy w grudniu przy leśniczówce zakwitła forsycja, to był niewątpliwym znak, że ta zima nie będzie taka jak powinna. Spodziewam się więc obfitego śniegu w kwietniu. W naturze wszystko musi się wyrównać.

Jedzenia pod dostatkiem, ale mokra zima ma swoje tragiczne konsekwencje, szczególnie dla zajęcy. Kiedy jest wilgoć i dodatnia temperatura, w ich przewodzie pokarmowym rozwijają się nadmiernie grzyby, co prowadzi do śmierci tych zwierząt. Jeleniowatym (łoś, sarna, jeleni) na czas zimy zmienia się w przewodzie pokarmowym mikrofauna, co sprawia, że mogą trawić zdrewniałe pożywienie z pożytkiem dla zdrowia i urody. Brak śniegu odwołuje je od gryzienia pędów drzew i krzewów; wolą podskubywać na polach oziminy. Ten niewłaściwy o tej porze posiłek prowadzi do chorób i śmierci. Ale łagodna zima to także oznaka, wynikająca z metabolizmu, że sarny urodzą tej wiosny więcej kozłat niż po zimie ciężkiej.

Rozleniwiły się również ptaki, którym zimą natura wyznaczyła ważną do spełnienia rolę sanitarną. Tymczasem zamiast zjadać ukryte szkodniki drzew, mając nadmiar pożywienia, wolą wyszukać sobie coś bez wysiłku w leśnej ściółce. Czym to się skończy dla drzew, łatwo przewidzieć.

Gdzie jest zima?

Łagodna zima oznacza również przeżycie najsłabszych zwierząt. Ale zapłacą za to rachunek w kolejnym pokoleniu; natura prowadzi selekcję bardzo konsekwentnie i rygorystycznie.

— Zima to żniwa dla myśliwych. Kiedy jest łagodna, krzyżuje wszystkie łowieckie plany — mówi Jerzy Włostowski, łowczy wojewódzki. — Nie można wytropić między innymi dzików ani odłowić zajęcy, kryjących się pod mokrą miedzą. Ale beznieżna zima nie sprzyja również kłusownikom, którym trudniej wpaść na tropy zwierząt.

Tymczasem natura daje nam najlepszą prognozę. Dalszą zimę bez zimy wróżą między innymi krety, kopiące swe korytarze płytko pod ziemią oraz znacznie chudsze zajęce i lisy, na których widać mniej gromadzonego na tę porę roku tłuszczu.

Pewien mieszkaniec Drozdowa widział na początku stycznia przełatającą czapłę, a Ryszard Modzelewski, dyrektor Łomżyńskiego Par-

ku Krajobrazowego Doliny Narwi, spotkał tu wędrującą przez szosę żabę. O tej porze żaby powinny spać. Jeżeli obudzą się na dobre, mogą już nie zapaść ponownie w zimowy letarg i kiedy ściśnie mróz, skończy się to ich śmiercią.

Temperatura około 5 stopni Celsjusza powyżej zera pobudziła do aktywności także muchówki i pająki. To pewien naturalny czynnik ryzyka, dotyczący i zwierząt, i roślin.

A jak sfotografować zimę bez zimy?

— To pora roku należąca obok wiosny i złotej jesieni do fotogenicznych. Jesień oznacza najwięcej barw, a zima najwięcej odcieni jednej, czyli bieli — mówi Zbigniew Ciborowski z Łomży. — Zima bez zimy dla fotografa-pejzażysty jest „organiczna” patologia. Beznieżna na zdjęciach prezentuje się jak smętna, szara, późna jesień. Nie chcę więc siebie oszukiwać i nie fotografuję takiej zimy ani na materiałach barwnych, ani czarno-białych. O tworzeniu i odbiorze fotografii, zwłaszcza przyrodniczej, decyduje stan psychiczny autora zdjęcia. A jaki można mieć teraz nastrój? Nie ma więc czym dzielić się z odbiorcą; uraczyć go porcją przygnębienia i nostalgii? Fotografowanie jest radością życia. I znana to prawda, że pejzaż fotografują tylko optymiści.

Czasem dzielę się z ptakami bułką (chleb zawiera sól i jest dla nich szkodliwy). Uschła już na dobre, a na moim balkonie wciąż nawet jednego wróbla! Jak widać nie potrzebują teraz niczyjej łaski.

Meteorolodzy twierdzą, że zima powróci na przełomie stycznia i lutego. Ale ja cięszę się jednym: z południowoafrykańskiej prowincji Natal wyruszyły już do nas bociany.

GABRIELA SZCZĘSNA

Bunt w samolocie

Było to w latach 80. Bilet lotniczy z Warszawy do Wrocławia kosztuje tyle, co podróż pociągiem ekspresowym na tej samej trasie. Do rodziny latałam więc często samolotem.

Dzień Wigilii.

Przyjaciele odwieźli mnie na lotnisko i sami też pojechali dalej, do Katowic. Zostałam z ciężką torbą (dwa ogromne makowce i prezenty dla pięcioletniej rodziny) oraz niedużym psem, Florkiem. Florek (niedawny mieszkaniec schroniska dla zwierząt) był łagodnym kundlem z długimi, czarnymi włosami. Miał odpowiednie zaświadczenie zdrowotne i kaganiec. Pan w kasie poinformował: „Kilogram psa kosztuje tyle i tyle” i wypisał bilet. Przeszliśmy przez „bramkę”, potem jeszcze w osobnej kabinie pani milicjantka przeszukała mnie, sprawdzono bilety. Podstawiony autobus zabrakł wszystkich i powiózł w kierunku stojącego na płycie samolotu. Autobusem jechali także piloci. „O, jakiego będziemy mieć pasażera”, uśmiechnął się do mnie jeden z nich. Florek szamotał się w kagańcu, więc zdjęłam mu go z pyska. Wsiadliśmy do samolotu. Był pełen. Wszyscy lecieli na Wigilię. Koło mnie usiadła starsza pani: „Nie gryzie?” „Nie, jest łagodny i kocha ludzi”. Pani pogłaskała Florka, on pomachał ogonem. Wymieniłyśmy kilka zdań, wynikało z nich, że jest

nauczycielką i Święta spędzi z dziećmi i wnukami.

Zapięliśmy pasy.

Od strony kabiny pilotów szła stewardesa. Pochylała się nad każdym siedzeniem, jakby czegoś szukała. Stała przy nas. „To jest pani pies?”, „Tak”. „To pani z tym psem wysiadzie. Pilot powiedział, że nie poleci z tym psem na pokładzie”.

Zaniemówiłam. Była piętnasta z

Ziarna

Jeżeli zło wywołuje zło, to ile dobra musi nieść dobro. Nie jest to pusta teza. Tych kilka prawdziwych opowieści zaczerpnęłam z życia.

minutami. Pociąg do Wrocławia odjeżdżał wieczorem. Żegnaj Wigilio. No i jak ja się dostanę na dworzec z ciężką torbą i Florkiem. Chciało mi się płakać. „Nie rozumiem, on ma bilet...” „Pani wysiadzie!”, krzychała stewardesa.

Nagle siedząca obok mnie kobieta wstała. „Co pani sobie wyobraża?! Jak można tak traktować pasażerów! Przecież pies ma bilet, zaświadczenie o szczepieniu. Trzeba było wcześniej go nie wpuszczać. Gdzie oni się teraz podzieją? To jest chamstwo! W samą Wigilię”. Inni milczeli.

Stewardesa pobiegła do kabiny pilotów. Wróciła. „Pilot nie poleci, bo pies jest bez kagańca”, oznajmiła. „Ależ ma kaganiec”, powiedziałam i szybko nałożyłam go Florkowi.

Milczący dotąd pasażerowie nagle się włączyli. Zaczęli krzyczeć: „Jak tak można!”, „Jesteśmy spóźnieni.” „Co ten pilot wyprawia”. „Pies jest w porządku. Niech pani

radości

się nie rusza. Nie mają prawa was wyrzucać!” Na pokładzie wybuchł bunt przeciwko pilotom. Stewardesa znowu poczuła do przodu. Była wyraźnie zaskoczona tym, co się dzieje. Wróciła. „Pilot w drodze wyjątku zgodził się polecieć”.

Byliśmy spóźnieni pół godziny. Florek szamotał się w kagańcu. Zdjęłam go. Samolot wystartował. Po godzinie, już we Wrocławiu w sali przylotów pasażerowie zaczęli się rozglądać, gdzie ten pies, przychodzi zamieszania? „A, to ten mały kundel? Sądzi, iż było to duże pisko. Ściskając się, życząc do-

KONKURS PRZED LUSTREM

1. Podaj tytuł rubryki, w której w „Kontaktach” ukazują się porady kosmetyczne.

2. Podaj imię i nazwisko autorki udzielającej porad kosmetycznych w „Kontaktach”.

3. Jak nazywa się najpopularniejszy i najbardziej znany na świecie polski krem?

Wśród Czytelników, którzy prawidłowo odpowiadają na 3 pytania, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Gabinet Kosmetyczny „Intercosmetic” z Łomży.

• 6 karnetów na siłownię (wartości 60 zł każdy)

• 4 karnety do solarium (na 6 seansów każdy)

• 2 kupony na dowolnie wybrane zabiegi kosmetyczne (wartości 50 zł każdy)

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 20 stycznia:

„Kontakty”, Al. Legionów 7

18-400 Łomża,

z dopiskiem

„Konkurs przed lustrem”.

brych Świąt, wszyscy się rozjeżdżali. Z panią nauczycielką pożegnałam się szczególnie serdecznie. Florek podał łapę. Gdyby nie jej postać, byłaby to dla nas bardzo smutna Wigilia.

Trudno dociec, co było przyczyną zachowania się pilota. Chciał zabrać kogoś ze znajomych? Wszystkie miejsca były zajęte.

Płacz sarny

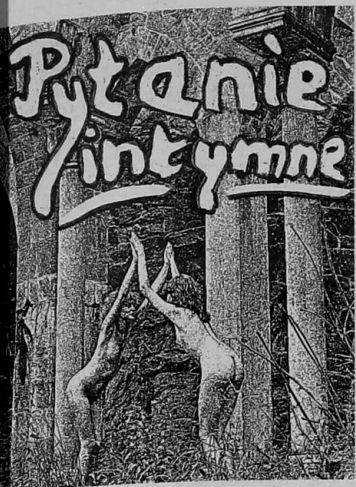
Jestem myśliwym. Raz na trzy lata urządzone są polowania na kozy (sarny) i kozłeta. Dzieje się tak wtedy, gdy jest ich za dużo. Kiedyś wskazał mi stanowisko i stanął z pięćdziesiąt metrów. Po pewnym czasie zobaczyłam dwie kozy: większą i mniejszą. Stanowiłem strzelić do tej mniejszej. Z tej dużej będzie jeszcze użytek. Upadła. I nagle ta większa stanęła, wróciła. Nachyliła się nad koziołkiem. Zobaczyłem, że płacze. „Strzelaj!”, krzychał ktoś. Nie mogłem.

To zdarzyło się ze trzydzieści lat temu. Odtąd nie zabiłem żadnej sarny.

Opowieści zanotowała ANNA CIS

Jeżeli i w Waszym życiu było się coś krępującego, co zwoiliło najlepsze cechy ludzkiego charakteru, napiszcie skontaktujcie się ze mną: 18-40-23.





Pytanie intymne

Kilka dni temu przeżyliśmy straszne chwile. Nasz dwuletni syn niespodziewanie wszedł do pokoju, gdy ja i mąż kochaliśmy się. Okropnie się zmieszałam, mąż zaczął na niego krzyczeć. Był środek nocy, Pawełek obudził się, bo rozboleł go ząb. Nie wiedziałam, jak mam zareagować, co powiedzieć dziecku w takiej sytuacji. Do tej pory syn nie interesował się zbyt problemami seksu, a my nie pozwalamy mu oglądać filmów dla dorosłych z łóżkowymi scenami. Czujemy się bardzo skrępowani i nie wiemy, jak zacząć z nim rozmowę.

Marzena

Sytuacja stała się kłopotliwa dla całej trójki. Państwa syn jest jeszcze mały i może wyobrażać sobie bardzo okrutne rzeczy. Zdarza się bowiem, że dzieci są przeobrażone po usłyszeniu odgłosów z sypialni, boją się, że tatuś męczy mamę. Najczęściej zostają ze swoimi niepokojami same, aż do chwili, gdy ich rówieśnicy, i to często w bardzo wulgarny i niewyszukany sposób, powiedzą, co rodzice robią ze sobą wieczorami.

Dlatego najbardziej właściwym wyjściem z sytuacji jest rozmowa z dzieckiem i wyjaśnienie intymnej sytuacji, oczywiście na poziomie zrozumienia i wyrozumienia dziecka.

Jeśli dziecko spyta, co rodzice robili ze sobą, można powiedzieć, że „tata i mama bardzo się kochali, gdy wszedłeś, właśnie się całowali i pieściliśmy. W ten sposób dorośli okazują sobie uczucia”.

Nie najlepiej jest, jeśli rodzice mają do dziecka pretensje, krzywdzą na nie, robią wymówki. Dziecko może czuć się odsunięte, przeżywać stres. Lepiej jest więc delikatnie wytłumaczyć.



LEKARZ DOMOWY

Nie lubię mleka ani żadnych mlecznych produktów. W czasie ostatniej choroby lekarz zapisał mi różne leki, w tym antybiotyki, i polecił picie jogurtu lub kefiru. Nie mogę pojąć, dlaczego.

Ewa

Otóż w kefirze, jogurcie, kwaśnym mleku, także żółtym serze, a nawet w kiszanej kapuście znajduje się kwas mlekowy.

W czasie choroby zalecony przez lekarza antybiotyk nie tylko zwalcza drobnoustroje powodujące chorobę, ale także bakterie, które są człowiekowi przyjazne i które wpływają na prawidłowe

funkcjonowanie organizmu. Prawidłowa flora układu pokarmowego jest jedynym warunkiem dobrego zdrowia. W samych jelitach znajduje się około czterystu gatunków bakterii, które uczestniczą w wielu reakcjach wytwarzania substancji pożytecznych człowiekowi.

Kuracja antybiotykowa bardzo wyjąławia przewód pokarmowy i naraża go na ataki bakterii chorobotwórczych. By po chorobie i kuracji wszystko wróciło do normy, należy pobudzić rozwój drobnoustrojów pożytecznych i przyspieszyć wyparcie chorobotwórczych. I właśnie do tego celu najbardziej

nadają się bakterie kwasu mlekowego, które występują w jogurcie, kefirze.

Działanie kwasu mlekowego zostało już dokładnie zbadane i jego wielka rola nie budzi wątpliwości. Bakterie te niwelują uboczne skutki działania antybiotyków. Często przy stosowaniu erytromycyny, neomycyny, ampicyliny występowały zaburzenia czynności jelit. Zmniejszają się one znacznie, gdy przy stosowaniu antybiotyku zażywa się zalecane przez lekarzy jogurty lub kefir. Bakterie kwasu mlekowego hamują także wchłanianie przez człowieka cholesterolu ze spożywanych pokarmów. Zapobiegają zaparciom, szczególnie dotkliwym dla wielu ludzi w wieku starszym. Trzeba więc przełamać swoją niechęć do produktów mlecznych i stosować się do zaleceń lekarza.

POD PARAGRAFEM

Kupiłem od urzędu miasta działkę budowlaną w lipcu zeszłego roku. Natychmiast zabrałem się za wypełnianie wszelkich koniecznych formalności. W sierpniu złożyłem wniosek o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Zgoda ta potrzebna jest do rozpoczęcia prac budowlanych.

Niestety, do tej pory nie otrzymałem decyzji urzędu. Jedynie przysłano mi informację, że urząd miasta wysłał do wojewódzkiego konserwatora zabytków prośbę o wydanie dodatkowej

opinii. Z tego powodu mam dalej czekać na decyzję. Jestem ciekawy, czy istnieją przepisy określające terminy wydawania decyzji przez urzędy. Niestety, przez ich opieszałość straciłem już kilka miesięcy i nie mogłem ruszyć z budową jeszcze jesienią.

Zbigniew

Terminy załatwiania spraw przez administrację państwową określono w Kodeksie Postępowania administracyjnego (art. 35-38). Zgodnie z zawartymi tam przepisami — sprawy powinny

być załatwiane niezwłocznie, a najdłuższy termin wynosi dwa miesiące.

Trzeba jednak dodać, że w ten okres nie wlicza się czasu załatwiania sprawy przez inny urząd (w Pana przypadku przez wojewódzkiego konserwatora zabytków), ale mimo to nie wolno przeciągać w nieskończoność terminu wydania decyzji.

Urząd prowadzący sprawę powinien wysłać Panu pismo wyjaśniające, dlaczego nie dotrzymano terminu i kiedy sprawa zostanie załatwiona.

W razie przedłużenia się sprawy może Pan złożyć zażalenie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, a jeżeli ten organ nie pomoże, przysługuje panu złożenie skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego.



PAMIĘTNIK MEŻA

Wstrząśnięta przeczytałam list „Jodły” w ostatnich „Kontaktach”. Zaraz też usiadłam i pisałam. A wywarł na mnie takie wrażenie, bo przeżyłam podobną sprawę. Tyle że z drugiej strony...

Byliśmy już z mężem w separacji.

W naszym pięknym, wspólnie zbudowanym domu on spał w jednej sypialni, ja w drugiej. Pewnego razu w jego pokoju znalazłam zeszyt w zielonej okładce (bardzo spieszył się wtedy do pracy). Otworłam i doznałam szoku. To był jego pamiętnik. Ale pamiętnik tylko i wyłącznie na mój temat. W stylu:

Poniedziałek. J. chodzi po domu jak kwaśna gęś.

Wtorek. J. znów się mnie czeptała. Zostawiłem skarpetki na podłodze w łazience. Stara, kłóliwa rzęda.

Środa. J. chce pieniędzy. Wymyśliła zwiększone opłaty. Nic nie dam.

Czwartek. J. ma tłuste kłaki. Okropny kolor.

Piątek. J. powinna milczeć. Jej głos jest nie do zniesienia. Pospolity, świdrujący, pełen pretensji, agresji, zaczepki, czasami wręcz syczy.

Sobota. J. mówi, że jest chora. Chce jechać do sanatorium. Marzenie! To się chyba nie spełni.

I tak każdego dnia, coś „miłego” na mój temat. Siedziałam jak skamieniała i łzy mi płynęły jak grochy. Nigdy bym się nie spodziewała, że on mnie tak widzi. Aż tak!

Rebeka

OFERTY

Jestem kawalerem, przystojnym (27/185) bez nałogów, z poczuciem humoru. Mam dobrze zmechanizowane gospodarstwo w miasteczku 17 km od Łomży w kierunku Warszawy. Poznam mi-

łą, dobrą dziewczynę w odpowiednim wieku. Uroda tak naprawdę nie ma wielkiego znaczenia. „Uroda przemija, a charakter zostaje”. Nie oczekuję, że będzie się zajmować gospodarstwem. Może mieć swoją pracę.

Strzelec

Pełna życia szatynka (43/171/69) pozna miłego Pana, gotowego wesprzeć finansowo wykształcenie i wychowanie dwojga moich dzieci.

Barbara Zalewska
30-041 Kraków
skr. poczt. 16

Nie pieściło mnie życie. Mało w nim było miłości. Ciągłe jednak nie tracę nadziei na spotkanie Tej Najmilszej. Mam 40 lat (168/68) i niewielkie gospodarstwo. Lubię tę pracę, umiem zrobić prawie wszystko. Nie jestem pechowcem. Napisz.

Tadek

Za treść ofert redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.





GORZKIE ŻYCIE KUGLARZA

Lubię cynizm, ale głęboki, a więc nie taki, który sprowadza cnotę na drogę głupoty. A to, co w swych rozważaniach, oceniających cały worek współczesnych spraw sposobem pityjnym uczynił autor felietonu „Powrót na drogę cnoty”, świadczy o typowej płyciznie umysłowej.

Chciałbym jednak powiedzieć autorowi wspomnianego felietonu, że w tej „nieprzyjemnej dotkliwości” żyliśmy przez ponad 50 lat i my Polacy jakoś w niej sobie radziliśmy. Być może, że dziś nie — Polakom będzie się gorzej żyło. Naszym więc obowiązkiem, obowiązkiem katolików będzie „braci naszych” wspierać.

Poza tym, felieton, w moim odczuciu, jest mało komunikatywny językowo. Wiem, że przyszłych lekarzy na studiach medycznych uczono łaciny. Czyżby autor z tej klasyki wyniósł tylko jeden wyraz i nim chciał zaakcentować całą merytorykę felietonu?

Szanowny Panie, nie wiem, co Pan jako lekarz czynił wówczas, gdy nasz

organizm polski był naprawdę świadomie zarazany zniewoleniem i prowadzono go do nieuleczalnej choroby zwanej niewolą? Myślę, że te nowe siły polityczne we właściwy sposób rozumieją te pobożne intencje i doceniają to trzymanie przez Pana ręki na pulsie rekonwalescenta. Nie wiem tylko, co Pan będzie robił, gdy ten organizm wyzdrowieje. A mam taką cichą nadzieję, że to wcześniej czy później, ale nastąpi. Na razie dobrze jednak Pan robi, że przyjął Pan rolę postkomunistycznego stróża i pilnuje Pan, by nie nastąpiła zapaść. W tej sytuacji trzeba jednak z obywatelskiego obowiązku głośniejsze szczeleć. O tym mówił już w siedemnastym wieku Wacław Potocki w utworze „Czuj! Stary pies szczeka”.

Kiedys babcia mówiła mi, że jeśli chce Bóg kogoś ukarać, to mu rozum odbiera. Czyżby te stare porzekadło miało się i w tym przypadku sprawdzić. Mam więc prośbę. Niech Pan jako lekarz zacznie troszczyć się i o tę część organizmu, bo ona nam wszystkim jest potrzebna. Jeśli będziemy mieli zdrowy rozum i polskością bijące serca, to na pewno wszystkie sprawy pomalutku rozwiążemy. A cnoty jako tej najwyższej naszej wartości moralnej nie damy ani zniszczyć, ani zbezczeszczyć. Dobrze byłoby, ażeby Pan przyjął do swej świadomości i tę prawdę, że prawdziwa cnota nawet takiej wenderlichowskiej krytyki się nie boi. I to musiałem chyba ja też z obowiązku obywatelskiego Panu powiedzieć.

Przykro mi jest i współczuję Panu, że w obecnej sytuacji, niestety, już tego peerelowskiego dobrobytu, o który tak Pan się troszczy, nie będzie można uratować. No, ale żeby nam wszystkim żyło się lepiej — jak mówił Gierk — każdy z nas czy chce, czy nie chce, to jednak musi tak czynić — mówiąc Pana językiem, bo tu jest Pan komunikatywny — „jak Bóg przykazał”.

Radzę więc i Panu pilnować tej swojej działki, troszczyć się o nią, by nie zarosła chwastami, bo być może,

jeśli nie będzie Pańskiego oka, to naprawdę nie będzie czym utuczyć tego przysłowiowego „konia”. Niechże więc Pan robi, jak Bóg przykazał, a my pokrzywdzeni poczynaniami nowych władz w dalszym ciągu jednak z obowiązku patriotycznego będziemy razem z Panem pracować i w dalszym ciągu modlić się słowami:

- od powietrza morowego idącego tak ze Wschodu jak i z Zachodu — ustrzeż nas Panie,
- od zarazy komunistycznej zniewalającej nasz naród — zachowaj nas Panie,
- od masonerii i agnostycyzmu żydowskiego — obroń nas Panie,
- a z raju postkomunistycznego jak najszybciej — wyprowadź nas Panie.

A na koniec takie retoryczne pytanie: czyżby Pan, Panie Wenderlich, tak dobrze czuł się w tym komunistycznym piekle, że nie chce Pan z niego wyjść?

Swego czasu Zofia Kossak-Szczucka powiedziała: „Bóg po to pozwala niektórym ludziom oglądać piekło za życia i wracać, aby dali świadectwo prawdzie”.

Pan od tej prawdy swoim kuglarско-odpustowym sposobem chce nas odciągnąć, odwrócić od istoty sprawy naszą uwagę, chce Pan dawne i niedawne zakłamanie osłonić i na pozór mogłoby się wydawać, że zręcznie Pan to robi. Ale jak powiedziałem i kuglarz odpustowy też wykazuje dużo sprytu i zręczności i tym oszustwem na pewno wielu gapiów do siebie zwaabi, ale w końcu zwinie swój stragan i odpłynie w siną dal, bowiem zorientuje się, że oszukani w końcu na nim się poznali. Wolę, żeby Pan z nami tak się nie rozstawiał. Muszę jednak powiedzieć, żeby był Pan świadom tej prawdy, że przeważająca większość Polaków, a w tym i mieszkańców Łomży, nie da się nabrać na tę formę kuglarską jego oszustwa, bo zbyt boleśnie ono ich dotknęło w minionym, chyba już bezpowrotnie okresie. Dla lepszego zrozumienia Pańskich racji, któ-

rych, jak widzę, jest Pan ostoja, cam taką lekką lekturę: „Słodkie kuglarza”, którą można nabyć w drukarni „Głosu Katolickiego” w Łomży.

Józef Pot...

„GDYBY JEZUS URODZIŁ SIĘ W ŁOMŻY...”

W numerze 1 „Kontaktów” z interesowaniem przeczytałem wypowiedzi kilku osób na temat: „...gdyby Jezus urodził się...” i zrobiło mi się szalenie smutno. Wypowiedzieli się ludzie poważni, dorośli, na starość, bo przecież wójt, prezes, adwokat. Zrobiło mi się smutno, każda z nich wypowiedziała się w sposób: co by było, gdyby było. Co by było, gdyby się Jezus narodził. Tak, Jezus. Nie narodził się jeszcze na łomżyńskiej ziemi. Ale gdyby się narodził, to i tak ludzie nie poznali by Cię, nie byłoby jeszcze przygotowania na Twoje narodziny. Pewnie tak było, bo przecież tak mówią wielcy gości. Jedynie Matka Teresa z Kuty wie, że jesteś Jezus. Ale ona szła od nas...

Kiedys, gdy byłem małym dzieckiem, w swojej naiwności myślałem, gdyby Jezus był teraz wśród nas, byłby cudownie...

Sai Bocha z Indii powiada, Boga moc doświadczyć, trzeba być, pić, oddychać Bogiem. W częstotliwości materii dostrzegając Boga. Tylko wtedy doświadczymy go absolutu zupełnego.

Jezus jest w nas. Cichy, pokorny. Gdzieś w zakamarkach serca czeka, bośmy tam Go odstawili, nam nie przeskądzał. Stoi i czeka się wyszalejemy, rozwalimy swoje własne szaleństwa i otrzeźwiejemy.

Najlepsze życzenia w nowym roku przesyła

(imię i nazwisko)
do wiadomości redakcji

Śmierć zabiera wszystkich

Wcześniej czy później każdy się z Nią spotka, choć okoliczności nie są jednakowe. Starsi ludzie oczekują i przygotowują się. Młodszy, bardziej wykształceni „stawiają” na życie, kolejny dzień. Nie myślą, nie roztrząsają, nie wierzą.

Śmierć od dawna jest problemem filozofów, antropologów, lekarzy i psychoanalityków. Może to zbliżający się koniec wieku, a może waga „przemilczanego tematu” doprowadziły do zorganizowania pierwszej w Polsce Krajowej Konferencji Tanatologicznej?

Przez korytarz przesuwają się bladzi, zmęczeni referenci i słuchacze. Tych ostatnich jest mało: pięć studentek, ładnych i pełnych życia. Jedna z nich mówi: to bardzo ważny aspekt ludzkiego istnienia. Chcąc żyć, trzeba umrzeć, czy jakoś tak... Nie wiem! Boję się śmierci”. Inna, w grubym swetrze i okularach, pomaga koleżance: „To chyba jest tak, że chcemy więcej wiedzieć, by być lepiej przygotowanymi do spotkania z Nią. Ale to także element naszej pracy: jesteśmy studentkami filologii polskiej, obcujemy z literaturą”.

Czas na wykłady.

Przewodniczący sesji udziela głosu ostatniemu mówcy. Wstaje młoda kobieta i bez słowa rozdaje katalogi, które wszyscy zaczynają oglądać. Na wszystkich wielkimi literami napisane jest: „Nekropolie — 4 Targi Sztuki Cmentarnej”. Szybko przetrzucają kolorowe kartki ze zdjęciami, rysunkami i tabelami. Wszystko jest już jasne. Mamy przed sobą ofertę targów: różne typy trumien, krzyży, materiałów do wybicia, koronki, falbanki. Ludzie są dziwnie ożywieni: „Pan pokaże ten drugi”. Faktycznie, czego to ludzie nie wymyślą... „O, ta, ta jest ładna. Taka zgrabna. O Boże, jaka ona droga! A może jest coś ciemniejszego?”

Po drugiej stronie siedzi mężczyzna w zielonym swetrze. Jest wyraźnie poirytowany kolegami „po

Śmierć w trzech odsłonach

fachu”. Ktoś podaje mu krążący katalog, ale zamiast „dziękuję” słyhać: „O nie, to nie dla mnie. Żeby trumny wybierać jak buty”. Ow człowiek wygłaszał wczoraj referat „Etos umierania w kontekście chrześcijańskiej nadziei”.

Po kilkunastu minutach ma głos referentka „od katalogów”. Główny wątek: zwrócenie uwagi na materializację i technicyzację śmierci. To nie nowość, ale ostatnio śmierć staje się najlepiej rozwijającą się gałęzią przemysłu, niestety, bardzo często kosztem jej duchowości. Szuka się nowszych i lepszych rozwiązań technicznych, gubiąc gdzieś jej ludzki i religijny wymiar.

Kończy swój referat znamiennymi słowami: „Śmierć wciąż jest, ale teraz wyszła z naszych domostw. Nie jesteśmy obecni przy umieraniu, pogrzebowych problemach. Jest to śmierć obca, nieo-swojona, przypadkowa”.

„Śmiertelny przemysł”

Rozważania antropologów i filozofów często różnią się od przemysłu „zwykłych zjadaczy chleba”. Rzadko mamy czas na rozmyślanie o śmierci, wolimy zająć się życiem doczesnym, narodzinami i weselami. Problem końca wkomponowany jest w egzystencję każdego człowieka, lecz tylko w istotnych momentach (śmierć w rodzinie, Święto Zmarłych) na moment o niej wspominamy. Jeśli spotykamy się z Nią, pojawia się w zakładzie pogrzebowym. Tam poszukujemy pomocy w sprawach trud-

nych lub zwyczajnie niemożliwych do samodzielnego załatwienia.

W Łomży są dwie firmy pogrzebowe: nowoczesne, dobrze zorganizowane i wyposażone. Też czynnie są w stanie wykonać wszystko, co w tej dziedzinie oferuje światowy „przemysł pogrzebowy”.

W Łomżyńskim „technologia śmierci”, szczęście, nadal jest na drugim planie. Ciągłe jest obrządek tradycyjny: obecność kapłana, czytanie mszy św. za zmarłego, obecność bliskiej rodziny, bliższych i dalszych znajomych. Wszyscy często uczestniczą w pogrzebie sąsiada, w tym mieszkającego. „Zakład pogrzebowy, który jest dla rodziny, to nie tylko pomoc fizyczna i zmniejszenie powagi tej pracy, to przede wszystkim moc duchowa tym, którzy stracili bliską osobę. To oni powinni czuć się u nas jak u przyjaciół. Ręce niosą pomoc i dobre słowo”, mówi Wiktoria, właściciel zakładu pogrzebowego „Eufonium”, który podkreśla szczególne znaczenie tego się pod pojęciem „rodzinna firma”.

Jak załatwić, kiedy umrzeć?

Wczesnym rankiem rzadko kto zagląda do cmentarza. Wydawałoby się, że można wtedy samym. Ale oto obok przy grobie siedzi starszy mężczyzna. Szklistymi oczami patrzy i mówi jakby do siebie: „Pani, ja teraz sama jestem. Dzieci daleko. Ja stara. Jemu załatwiłam i szpital, i pogrzeb, i dach. A kto zrobi to dla mnie?”

Samotność, lęk przed opuszczeniem są nierozłączne ze śmiercią. O tych aspektach umierania pisał szczególnie ludzie starsi, młodzi nie wierzący. Ta sytuacja jest jakby „ściągnięta” z wiersza ks. Jana Twardowskiego „Problem”:

„prosiła dla siebie o świadectwo zgonu
A po co to Pani?

Kiedy umrę, jak to załatwić?”

JOANNA SZELIGOWSKA



video hit



Na skrzyżowaniu ulic I Armii Wojska Polskiego i Kołobrzesckiej stoi w Ostrołęce-Wojciechowicach murowana kapliczka, ufundowana na początku lat dziewięćdziesiątych obecnego stulecia.

W latach siedemdziesiątych w miejscu tym rosła ogromna sosna. Znajdowała się na niej drewniana kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej. Poniżej był krzyż. Według pana Henryka Ciszewskiego z Ostrołęki została ufundowana pod koniec ubiegłego wieku przez Baczewskiego po powrocie z Ameryki.

Po drugiej stronie ulicy I Armii Wojska Polskiego, przy obe-

nej fabryce celulozy, istniała kiedyś wieś Ostrowy. Podobno została założona przez Baczewskich. W latach 1886-1891 Jan Baczewski służył w armii carskiej w Wojciechowicach w 14 Pułku Dragonów Głuchowskich. Jego syn Paweł był żołnierzem 33 Pułku Piechoty w Łomży.

Jan Boguski, Ostrołęka
Fot. Henryk Ciszewski



Łomżyński pejzaż

„Przyroda województwa łomżyńskiego” pod redakcją Aleksandra Sokolowskiego, wydana przez wojewodę, to kolejna publikacja będąca kontynuacją pracy pod tym samym tytułem z 1993 roku. Lektura tej wartościowej publikacji, w estetycznej szacie graficznej, jest jeszcze jednym dokumentem potwierdzającym znaczenie Łomżyńskiego pod względem przyrodniczym i kulturowym w kraju, czego nierzadko sami, jako mieszkańcy województwa, nie jesteśmy świadomi. Oto kilka przykładów.

Roślin naczyniowych, czyli lądowych, mamy około 900 gatunków. Uboga jest w nie Wysoczyzna Wysokomazowiecka, a bogate Kotlina Biebrzańska i Dolina Narwi w pobliżu Łomży. Stanowią także ptasią potęgę. W Biebrzańskim Parku Narodowym naukowcy stwierdzili aż 257 gatunków, w części należącej do Narwiańskiego Parku Narodowego — 180, a w Łomżyńskim Parku Krajobrazowym Doliny Narwi — 178. Bogate pod względem ornitologicznym są również stawy rybne koło Ławska ze 129 gatunkami oraz Jezioro Maliszewskie z 69. Żyje u nas również około 50 gatunków ssaków. Wiele naszych zwierząt i roślin znajduje się pod ochroną prawną (w publikacji zamieszczono ich pełną listę).

Oprócz parków narodowych Biebrzańskiego i części Narwiańskiego oraz Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi mamy także 12 rezerwatów przyrody o powierzchni 946,30 ha: Czapliniec Bełdę, Bagno Wiznę I, Bagno Wiznę II, Rycerski Kierz, Łokieć, Ciemny Kąt, Kanistan, Czarny Kąt, Kalinowo, Wielki Dział, Grabówkę i Dębowe Góry. Rezerваты Grzędy i Czerwone Bagno znajdują się teraz w granicach Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Możemy również poszczycić się dwiema placówkami popularyzującymi ochronę natury: Muzeum Przyrody w Drozdowie i ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka. (gab)

Moja choinka

oko. Stoi wiernie przy moim łóżku. Polubiłem ją, chociaż nie znalazłem pod nią żadnego prezentu. Wyobrażam sobie, że jest kobietą. Bombki to kolczyki, a raczej klipsy na długich nitkach. Dużo w niej żywicy — lepkiej, pachnącej, czystej. Kiedy ją niosłem, ręce miałem oblepione żywicą. To mnie połączyło z nią jeszcze bardziej.

Jest taka smukła, zwiewna, delikatna. Pachnie lasem i wiatrem. Jeszcze kilka dni temu rosła na leśnej polanie, słuchała śpiewu ptaków, może wycia wilka, huku sowy. Zapatrzona w bezkres. Tym razem ze mną ogląda telewizję. Wczoraj włączyłem jej Eine kleine Nachtmusik Mozarta. Ożywiła się, jakby chciała zatańczyć, wyskoczyć z wiadra z piaskiem, zawirować.

Ale teraz jest już coraz bardziej słaba i senna. Ciężiej oddycha. Dostała dreszczy. Dzisiaj, dając jej pić, rozpuściłem w wodzie aspirynę i witaminę C. Dużo igiełek opadło na podłogę. Znienawidziłem odkurzacz. Nie mogę patrzeć, jak zachłannie połyka opadające z mojej choinki igliwie. Co za bezduszny potwór!

Każdego dnia coraz więcej jej ubywa, a ja ją coraz bardziej lubię. Którejś nocy śniła mi się. Wiem, że wkrótce się rozstaniemy. I pozostanie po niej pusty kąt. Żeby chociaż cień na suficie, na ścianie; chociaż odrobina zieleni, kropelka żywicy, blask bombek. Pozostanie wspomnienie: zielone, żywiczne, świąteczne. I wierność. Będę jej wierny. Już postanowiłem — za rok nie będę miał choinki. Nigdy.

JERZY SIKORA

• „TURBULENCJA” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Robert Butler. Występują: Ray Liotta i Lauren Holly.

W Wigilię Bożego Narodzenia na pokład Boeinga 747, lecącego z Nowego Jorku do Los Angeles, wsiada kilku spóźnionych podróżnych. Wygląda na to, że będzie to spokojny lot. Jednak w ostatniej chwili w samolocie zjawiają się agenci FBI eskortujący kilku niebezpiecznych przestępców. Wśród więźniów jest wyjątkowo brutalny, psychopatyczny morderca...

• „20 LAT... I ANI DNIA DŁUŻEJ” — czarna komedia, prod. USA. Reż. Paul Mazursky. Występują: Cheer i Ryan O'Neal.

Czarna komedia o małżeństwie z dwudziestoletnim stażem. Zaniebawiana żona myśli o samobójstwie, jej mąż wynajmuje płatnego mordercę, by zabić żonę. Do morderstwa nie dochodzi, a między tą trójką przebiega zabawna gra. Film z dobrą obsadą aktorską.

• „PRAWEM NA LEWO” — komedia, prod. USA. Reż. Jonathan Lynn. Występują: Michael Richards i Jeff Daniels.

Młody, szanowany adwokat nie może stawić się na rozprawę i jego najlepszy przyjaciel, bezrobotny aktor, musi go zastąpić w sądzie. Para przyjaciół odgrywa najlepsze role swojego życia.

• „ANAKONDA” — sensacyjny, prod. USA. Występują: Jennifer Lopez, Ice Cube i Eric Stoltz.

W głębi brazylijskiej dżungli kryje się przerażający drapieżnik — olbrzymia anakonda, która pożera ludzi. Znakomita obsada, zdjęcia groźnej przyrody Amazonii, zaskakujące sceny, sporo brutalności i przemocy. Film dla ludzi, którzy lubią się bać.

• „POŚLUBIĆ CZY POLUBIĆ” — melodramat USA. Reż. Drag Drazin. Występują: Matthew Perry i Salma Hayek.

Opowieść o dwojgu młodych ludziach, którzy uczą się wspólnego życia. Nie wystarczy zauroczenie seksem i szybki ślub. Codzienne obowiązki, urodziny dziecka komplikują beztroskie dotąd życie. W głównej roli piękna Salma Hayek, która partnerowała Antonio Banderasowi w filmie „Desperado”. Warto zobaczyć ten wzruszający melodramat.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1.

Niesamowita rodzinka

Friede Birkner urodziła się w 1891 roku. Dzięki małżeństwu z Antonem Bockiem — współwłaścicielem znanego w świecie wydawnictwa muzycznego — weszła w świat ludzi kultury. Znała i przyjaźniła się z wieloma z nich, między innymi z Rudolfem Herzogiem, Bertoldem Brechtem, Ewersem, Sudermannem. Berlińskie czasy świetności skończyły się dla niej wraz z przejściem władzy w Niemczech przez nazistów.

Friede jawnie krytykująca ideologię faszystowską, została aresztowana i skazana na roboty w fabryce broni (jej mąż zginął w obozie pracy z rąk SS). Dzięki interwencji matki odzyskała wolność po półtora roku.

Lustro doliny

„Kontakty” wydały kolejny (czwarty) tomik wierszy poetów tworzących w Łomżyńskim: „Lustro doliny” Henryka Gały. Poeta od 1982 roku mieszkający w Drozdowie jest także autorem książek dla dzieci, słuchowisk radiowych i sztuk teatralnych. W Łomży zorganizował Łomżyńską Orkiestrę Kameralną oraz Teatr Lalek.

Wydanie „Lustra doliny” (piękna okładka łomżyńskiego malarza i grafika Stanisława Kędzielawskiego) wsparły: łomżyński Oddział PKO S.A. oraz Gaspol S.A.

Henryk Gała: „LUSTRO DOLINY”, „Kontakty”, Łomża, 1997.

Ucieczką od rzeczywistości było dla Friedy pisanie. Jest autorką ponad dwustu powieści, które przyniosły jej popularność równą tej, jaką cieszyła się jej matka.

Friede Birkner: „NIESAMOWITA RODZINKA”, przekład Paweł Latko, Edytor s.c. Katowice 1995 r.

Od kilku lat, gdy mieszkam sam, nie mam choinki. Może i lepiej — nie budzi wspomnień. Jednak w tym roku zapragnąłem jej. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem pojechałem do nadleśnictwa. Żałosny widok. Na brudnym placu beładnie leżały ścięte jodełki. Stary leśnik jak fryzjer przycinał siekierą ich fryzury. Moja miała pozlepiane włosy — między gałązkami zamaryły krople wody. Zapłaciłem za nią dziesięć złotych, jakiś urzędnik wypisał rachunek — akt własności. Była moja.

Włożyłem ją ostrożnie do bagażnika samochodu, zmieściła się do połowy, reszta wystawała poza bagażnik. Jechałem bardzo powoli uważając, aby otwarta pokrywa nie przycinała drzewka. Niektórzy nabywcy choinek krępowali je sznurkami, gdyż inaczej nie mieściły się w ich samochodach. Cóż za okrucieństwo!

Najpierw postawiłem choinkę na kilka minut w przedpokoju, żeby rozpuścił się lód na gałązkach. Po pewnym czasie stojące obok buty były pełne wody. Następnie umieściłem ją w plastikowym wiaderku z wilgotnym piaskiem, w kącie pokoju. Miałem wyrzuty sumienia, że postawiłem w kącie — przecież nic nie przeszkadzała.

Ubrałem ją skromnie, ale chyba gustownie: kilka srebrnych bombek, trochę anielskich włosów. Gładząc gałązki czuję, jak pojedyncze igły wbijają się w dłoń. Cóż, moja choinka ma szorstką skórę. Co nie znaczy, że jest gruboskórna. Jest po prostu inna. Często otwieram okno, aby oddychała świeżym powietrzem. W lesie miała go pod dostatkiem. Codziennie ją podlewam, poprawiam anielskie włosy. Kiedy się budzę, obdarzam ją pierwszym porannym spojrzeniem. Czasem puszczam





KRONIKA POLICYJNA

ROZBOJE

- W pobliżu Rogienic Wielkich (gm. Mały Płock) Bolesław S., mieszkaniec tej wsi, pobił Józefa G. z Nagórek (gm. Piątnica), powodując obrażenia głowy i złamanie szczęki.
- W Grochach Pogorzeli (gm. Zambrów) Waldemar S., miejscowy, będący pod wpływem alkoholu, pobił Henryka S., który doznał ogólnych obrażeń ciała. Ponadto sprawca wybił szyby w oknach, uszkodził żaluzje i elewację budynku.
- W Łomży na ul. Piłsudskiego trzech nieznanych mężczyzn pobiło Witolda T. z Piątnicy, powodując ogólne obrażenia ciała.
- W Łomży Grzegorz P. i Przemysław Cz., miejscowi, będący pod wpływem alkoholu, weszli do Izby Przyjęć Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego i bez powodu pobili dyżurującego lekarza Janusza W. oraz sanitariusza Andrzeja N., którzy doznali ogólnych obrażeń ciała. Sprawców zatrzymano do wytrzeźwienia i wyjaśnienia.
- W Łomży na ul. Staffa trzech mężczyzn w wieku 30-40 lat pobiło przed blokiem 15-letniego Rafała K., miejscowego, który doznał obrażeń głowy.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

- W Nagórkach Jabłoni (gm. Zambrów) z magazynu Stanisława Z. z Zambrowa przepadły artykuły sanitarne wartości 17 tysięcy 524 złote.
- W Zambrowie z szopy zniknął motocykl wsk Ryszarda M. Złodziejami okazali się 15-letni Daniel D. i 14-letni Rafał B., miejscowi.
- W Zambrowie z nie zamieszkanego domu Alicji J. nieznani sprawcy zdemontowali i ukradli 28 grzejników wartości 10 tysięcy złotych.
- W Zambrowie z gołębnika „odleciało” gdzieś 75 ptaków różnych ras wartości 4000 zł na szkodę Mikołaja N.
- W Markowie Wólce (gm. Nowe Piekuty) z domu Wiesława K. przepadła odzież, obuwie, meble i inne przedmioty. Straty 40 tysięcy złotych.
- W Surałach (gm. Grabowo) z mieszkania Reginy D. ktoś ukradł 1370 zł. Pieniądze były ukryte w słoiku pod szafą.
- W Brzezinach (gm. Trzcianne) ze sklepu Stanisława T. z Jedwabnego przepadły papierosy, obuwie, 2 opony samochodowe, alkohol, słodycze i kosmetyki. Straty 4363 zł.
- W Kocach Piskulach (gm. Ciechanowiec) ze stodoły ktoś ukradł silnik elektryczny wartości 2000 zł na szkodę Wiesława B.
- W Pułazjach Świerzach (gm. Szepietowo Stacja) z domu Henryka P. przepadły pieniądze i złota biżuteria. Straty 4500 zł.
- W Wysokiem Mazowieckiem z gołębnika „odleciało” w nieznaną 31 ptaków różnych ras wartości 500 zł na szkodę Romana P.
- W Grajewie patrol policji zatrzymał Cezarego D., miejscowego, który usiłował włamać się do piwnicy mieszkańca bloku w Osiedlu Południe.

WYPAKI DROGOWE

- Na trasie Jeziorko-Kownaty (gm. Piątnica) kierujący audi Roman O. z Gut (gm. Piątnica) na łuku drogi zjechał na prawe pobocze i uderzył w drzewo. Samochód wywrócił się na bok. Kierowca doznał ciężkich obrażeń ciała.
- W Miodusach (gm. Perlejewo) idąca poboczem Beata M. z Lebidzi Kolonii (gm. Sterdyń woj. siedleckie) została potrącona przez nieznanego kierowcę volkswagena. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku. Piesza doznała złamania kości nosa i ogólnych potłuczeń.
- W Ciechanowcu na ul. Sienkiewicza kierujący polonezem Piotr G. z Zadobrza (gm. Ciechanowiec) potrącił Kazimierza G., miejscowego. Pieszy doznał złamania kości nogi.
- W Zambrowie na ul. Białostockiej kierujący volvo Marian P. z Siedlec potrącił 13-letniego Wojciecha M., miejscowego, który wbiegł pod nadjeżdżający samochód. Chłopiec doznał urazu głowy.
- W Wygodzie (gm. Łomża) kierujący fiattem 126 p Wojciech R. z Łomży podczas skrętu w lewo nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu alfa romeo, którym kierował Krzysztof P., także z Łomży. Na skutek zderzenia pojazdów sprawca wypadku i jego pasażerka Mirosława P. doznali ogólnych obrażeń ciała.

INNE

- W Wylinach Rusi (gm. Szepietowo Stacja) zbierający złom 30-letni Leszek P. z Dąbrówki Kościelnej (gm. Szepietowo Stacja) usiłował zerwać zwisający z linii wysokiego napięcia drut miedziany, w wyniku czego został śmiertelnie porażony prądem.
- W Osowcu (gm. Goniądz) pociąg osobowy potrącił leżącego pomiędzy szynami Tomasza B. z Moniek (woj. białostockie), który doznał ogólnych obrażeń ciała.



MISTRZ ŚWIATA NIE ZAWIÓDŁ

„Gdy Jerzy Sputowski wystartuje w zawodach o Puchar Świata w Grazu w Austrii, cała załoga PEPEES S.A. i „Kontakty” także będą trzymać kciuki. Napisałoby tak w listopadowym numerze tygodnika, gdy Jerzy Sputowski wrócił z Anglii z tytułem mistrza świata w trójbój siłowym.

Zawody w Austrii odbyły się w grudniu ubiegłego roku.

Pierwszego dnia w mistrzostwach świata w wyciskaniu na ławeczce wodnik z Łomży wycisnął 200 kg i zajął piąte miejsce. Drugiego dnia zawodów walczył o Puchar Świata w trójbój siłowym. W przysiadzie dźwignął 320 kg, na ławeczce wycisnął 190 kg i wyciągnął w martwym ciągu (podnoszenie ciężaru na wysokość pasa) 300 kg. Razem aż 810 kg! Tym wynikiem zajął I miejsce i zdobył Puchar Świata!

— Mistrzostwa świata i puchar świata to osiągnięcie nie tylko moje, także mojego zakładu, miasta i regionu — mówi skromnie mistrz świata.

Jerzy Sputowski pracuje w PEPEES S.A. na stanowisku spawacza w dziale energetycznym. Zakład pracy życzliwie sponsoruje jego wyjazdy, za mistrz jest niezwykle wdzięczny. (W ostatnim wyjeździe do Austrii finansowo pomógł Wydział Kultury, Sportu i Turystyki UW). Wspierają go też koledzy: wielki sympatyk sportu Stanisław Sawko i Adam Cwalina, prezes klubowego klubu sportowego „Superior”. Mistrz trenuje w siłowni Zbigniewa Turowskiego w Łomży.

Z sukcesów cieszą się koledzy, a przede wszystkim rodzina: żona, trzynastoletni syn Łukasz.

— Nie zabiegam o to, by syn na siłę był niewolnikiem jakiejś dziedziny, którą ja lubię. On bardziej od ciężarów woli piłkę i zapasy — opowiada ciek.

Przypomina też, że gdy sam był młodym chłopakiem, dźwigał ciężary olimpijskie. Jego rekordy to 120 kg w rwaniu i 160 kg w podrzucie, czyli razem 280 kg i I klasa sportowa w podnoszeniu ciężarów.

Z ciężarami rozstał się na dziesięć lat po założeniu rodziny. Stara miłość jednak wróciła i zaczął występować w innej odmianie ciężarów. Dwa lata później został mistrzem Polski w trójbój siłowym, zajął czwarte miejsce na mistrzostwach Europy, które odbywały się w Wielkiej Brytanii. Ostatnio zdobył tytuł mistrza świata w Anglii i Puchar Świata w Austrii.

Zarząd Polskiej Federacji zaprosił Jerzego Sputowskiego do udziału w mistrzostwach świata w trójbój siłowym, które odbędą się w Chicago 4 i 5 kwietnia br. Mistrz bardzo pragnąłby przygotować się i pojechać. Ale wyjazd jest dość kosztowny, ok. 4,5 tys. zł (koszty podróży, opłaty startowego, wyżywienie). Wierzymy, że znów znajdą się życzliwi sponsorzy. (m)

PIŁKA SIATKOWA

Kolejność zespołów piłki siatkowej dziewcząt szkół podstawowych w pierwszej rundzie rozgrywek za rok szkolny 1997/98: 1. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 w Łomży (opiekun zespołu Mirosław Skawski), 2. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 9 w Łomży (Marek Modzelewski), 3. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 w Wysokiem Mazowieckiem (Lech Śliwowski), 4. SZKOŁA PODSTAWOWA w Szepietowie (Bogusław Szczepny), 5. SZKOŁA PODSTAWOWA NR 4 w Zambrowie (Zbigniew Walasek).

Od kilku lat jesienią i zimą w Zambrowie odbywają się rozgrywki Mistrzostw Ligi Piłki Siatkowej drużyn męskich. W tegorocznej edycji Ligi uczestniczą trzy najlepsze zespoły miasta. Po pierwszej rundzie prowadzi SŁONCE przed REMBUDEM i ZAKŁADEM UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

PIŁKA NOŻNA

Zajęciami w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zainaugurowano przygotowania do rundy wiosennej piłkarze IV-ligowej WARMII Grajew. Nadal trenują pod kierunkiem Andrzeja Zientarskiego. W składzie drużyny nastąpią pewne zmiany, bowiem trwają rozmowy z kilkoma piłkarzami, którzy wyrazili chęć gry w grajewskim zespole.

LEKKOATLETYKA

Paweł Grygo, zawodnik MURAWSKI HOLDING Śniadowo, zwyciężył w biegu na 3000 metrów w Warszawie podczas otwarcia sezonu halowego. Wygrał z byłym mistrzem Polski Janem Marchewką z LEGII Warszawa wynikiem 8 minut 55,42 sekundy. To także jego rekord życiowy i halowy województwa łomżyńskiego.

JAK ZGINĄŁ?

Komenda Rejonowa Policji w Wysokiem Mazowieckiem prosi o pomoc w ustaleniu przyczyn i okoliczności śmierci Henryka Szyborskiego, syna Zdzisława, ur. 21 września 1966 roku w Świrydach (gm. Brańsk), zamieszkałego w Łomży przy ul. Jurowieckiej 58 m. 4. Zwłoki mężczyzny znaleziono 25 października 1997 o godz. 14.50 przy torach kolejowych linii Białystok-Warszawa w pobliżu miejscowości Szepietowo Janówka (gm. Szepietowo Stacja).

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że Henryk Szyborski w późnych godzinach popołudniowych lub nocą 24 grudnia 1997 roku jechał pociągiem z Białegostoku w kierunku Warszawy. Ubrany był wówczas w czarną, ocieplaną, kurtkę z tworzywa imitującego skórę, czarne dżinsowe spodnie i czarne buty typu „adidas”. Miał ze sobą torbę z białej tkaniny w żółte paski.

Wszelkie informacje dotyczące tajemnicy śmierci mężczyzny należy kierować do Komendy Rejonowej Policji w Wysokiem Mazowieckiem, ul. Ludowa 13, tel. 75-22-11 wew. 243 lub najbliższej jednostki policji (numer telefonu całego kraju 997).



BRYDŻYŚCI W II LIDZE

Awans do II ligi wywalczyła drużyna Singleton Łomża po rozgrywkach Makroregionu Mazurskiego w Piszku, systemem play-off. To pierwszy taki sukces w brydżowej historii Łomży. Nasz zespół wystąpił w składzie: Adam Chmielewski, Jan Kowalewski, Krzysztof Krajewski, Włodzimierz Królak, Mirosław Liszewski, Wiesław Sienkiewicz, Tadeusz Wałkusi, Wincenty Wybranowski (kapitan) i Bogdan Zakrzewski.

Singleton Łomża zaprasza wszystkich miłośników brydża sportowego na wspólne spotkanie: w poniedziałki (godz. 17.00) w siedzibie Zakładu Telekomunikacji przy ul. Ks. Janusza i w czwartki (godz. 17.00) w klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Sadowej. Kontakt telefoniczny: 189-547.

RATUJMY MATEUSZA!

O ratowanie życia 10-letniego Mateusza Trojanowskiego apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli Rada Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom Chorym na Schorzenia Dróg Żółciowych i Wątroby „Liver” w Krakowie. Ciężka, skomplikowana choroba dziecka wyklucza nadzieję na wykonanie przeszczepu wątroby, jedynego skutecznego leczenia jakie pozostało, w kraju. Aby żyć, chłopiec musi wyjechać do kliniki zagranicznej, gdzie koszt operacji wynosi od 60 do 100 tysięcy dolarów, a czasami i więcej. Każda wpłata to dar życia! Pomóżmy cierpiącemu dziecku i jego zrozpaczonemu rodzicom!

Wpłaty w złotych i dewizach można przekazywać na konto: PeKaO S.A. — Grupa PeKaO S.A. O/Kraków nr 12401431-7007439-2700-401112-001 — „Liver” z dopiskiem „Mateusz Trojanowski”.

Stowarzyszenie potwierdza każdą wpłatę. Darowizny na rzecz organizacji do wysokości 15 proc. dochodu podatników pomniejszają ich podstawę opodatkowania od osób fizycznych.

TWOJE OKNA

Podobno okna są oczami domu. Niektórzy psycholodzy twierdzą, że ich dekoracja odzwierciedla także naszą osobowość. Jeżeli więc Twoje okna zdobią:

- **firanki bez wzorów** — jesteś osobą szczerą, prostolinijną, odpowiedzialną. Nie uznajesz kompromisów. Ostrożnie obdarzasz zaufaniem, dążysz do profesjonalizmu;
- **rolety** — jesteś uparta i zdecydowana w każdym działaniu. Nie zrażasz się trudnościami i nie wybierasz drogi na skróty. Łatwo Cię urazić, co pamiętasz przez całe życie;
- **żaluzje** — świat traktujesz z dystansem i masz poczucie własnej wartości. Szybko podejmujesz decyzje. Z trudem przyznajesz się do własnych błędów;
- **firanki wzorzyste** — nie ukrywasz swoich uczuć, działasz spontanicznie. Łatwo zjedniesz ludzi i umiesz cieszyć się z drobnych sukcesów. Kochasz tradycję;
- **firanki i żaluzje** — chcesz zawsze grać przysłowiowe pierwsze skrzypce, często popadasz w zmienny nastrój, ale w potrzebie zawsze można na Ciebie liczyć;
- **„gołe” okno** — jesteś niezwykle uczuciowa, więc nie zawsze rozumiana przez otoczenie. Kochasz piękno. Jesteś ambitna i tolerancyjna. Niełatwo namówić Cię do zwierzeń.

WYGRAJ BILET DO KINA

Co tydzień 10 Czytelników „Kontaktów” może wylosować bezpłatny bilet do łomżyńskiego kina „Millenium” na wybrany z jego repertuaru film. Wypełniony i wycięty kupon należy wrzucić do skrzynki w holu kina. Losowanie w każdą sobotę. W tym tygodniu „Millenium” proponuje:

- **15 stycznia, czwartek** — „**HERKULES**”, USA 1997, reż. John Musker i Ron Clements. Film animowany nawiązujący do mitu starożytnych Greków. Zeus i Hera świętują narodziny syna. Na uroczystość przybywa także władca podziemia, który zamierza opanować świat. Ale wróżki mówią, że potomek Zeusa i Hery może pokrzyżować te plany (godz. 11.00 i 16.00) • „**AIR FORCE ONE**”, USA 1997, reż. Wolfgang Petersen. W rolach głównych Harrison Ford, Gary Oldman, Glenn Close. Sensacyjny. Na pokładzie samolotu wraz z powracającym z Moskwy prezydentem USA leżą rosyjscy dziennikarze, którzy okazują się terrorystami. Porywają samolot (godz. 18.00) • „**CZEŚCI INTYMNE**”, USA 1997, reż. Betty Thomas. W rolach głównych Howard Stern, Fred Norris, Jackie Martling. Komedia obyczajowa. Prezentator radiowy szkokuje słuchaczy i kolegów ze studia (godz. 20.30).

- **16 stycznia, piątek** — „**ALEX — SAM W DOMU**”, USA 1997, reż. Raja Gosnell. W roli tytułowej Alex D. Linz. Sensacyjny. Z Departamentu Stanu przepada najnowocześniejszy mikroprocesor. Zdobycze zostaje ukryta w zabawce, którą otrzymuje 8-letni chłopiec. Dziecko staje się przeciwnikiem bandytów. Polska wersja językowa (godz. 16.00) • „**CLERKS — SPRZEDAWCY**”, USA 1994, reż. Kevin Smith. W rolach głównych Brian O'Halloran, Marilyn Ghigliotti, Lisa Spoonauer. Komedia. Szalony dzień z życia Dante'ego, sprzedawcy ze sklepu i jego zwariowanego przyjaciela Randala, pracownika sąsiadującej z nim wypożyczalni kaset wideo. Pewnej niedzieli Dante nigdy nie zapomni (godz. 18.00 i 20.00).

- 17-18 stycznia, sobota-niedziela** — „**ALEX — SAM W DOMU**” (godz. 13.00 i 16.00) • „**CLERKS — SPRZEDAWCY**” (godz. 18.00 i 20.00).

- 19-21 stycznia, sobota-niedziela** — „**ALEX — SAM W DOMU**” (godz. 11.00 i 16.00) • „**CLERKS — SPRZEDAWCY**” (godz. 18.00 i 20.00).



imię i nazwisko

adres

telefon



BOGUTY PIANKI

• Nie ginie tradycja „Świętego wieczoru” organizowanego w dniu Trzech Króli w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu. Jak co roku tłumy mieszkaniową Bogut i okolicznych wsi zebrały się w Ośrodku, by obejrzyć zespoły kołędnicze przedstawiające historię Narodzenia Pańskiego z udziałem tradycyjnych szopkowych postaci Marszałka i Żołnierzy, Śmierci, Diabła, Zydą, Kozy, Króla Heroda. W tym roku wystąpiły zespoły z Bogut, Tymianek Buci, Wyszonek Błoni i Białych Misztali. W tym ostatnim m.in. rolę Żyda odgrywa Antoni Konarzewski, który zaczynał kołędować jeszcze przed wojną. W Tymiankach z kolei działa zespół dziecięcy, kultywujący kołędniczą tradycję.

CZERWONY BÓR

• Prokuratura Wojskowa w Olsztynie rozpoczęła postępowanie w sprawie seksualnego molestowania w jednostce Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych. Według nieoficjalnych informacji do dramatycznych wydarzeń doszło w noc wigilijną. Pełniący służbę chorąży Adam Cz. zerwał żołnierzy służby zasadniczej z łóżek, zarzucając im bałagan. Jednego z poborowych zmusił do wejścia do łazienki i rozebrania się. Próbował wymusić „usługi seksualne”, ale żołnierz sprzeciwił się i opowiedział o wszystkim kolegom. Ci poinformowali oficera dyżurnego. Do czasu wyjaśnienia sprawy chorąży pełni swoje obowiązki w jednostce.

GRAJEWO

• Podwyżki czynszów otrzymali na początku stycznia lokatorzy mieszkań administrowanych przez Lokatorsko-Własnościową Spółdzielnię Mieszkaniową i Zakładu Administracji Domów Mieszkalnych. W Spółdzielni czynsz wzrósł od 20 do 50 złotych, a w drugim przypadku od kilkunastu do około 40 złotych. Podwyżka oznacza dalsze zadłużenie lokatorów.

• Drogowy znak informujący o przejściu dla pieszych wraz z pulsującym żółtym światłem zainstalowano nad najbardziej niebezpiecznym miejscem na skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego, Konopskiej, Kolejowej i Szkolnej znajdującym się na drodze krajowej nr 61.

• 3262 złote zebrała w mieście Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. W niektórych szkołach zbiórka pieniędzy prowadzona będzie jeszcze do końca stycznia. Tradycyjnie finał Orkiestry przygotował Miejski Dom Kultury z młodzieżą szkolną.

• Nowe stawki opłat na targowiskach przyjął samorząd. W tym roku za prowadzenie sprzedaży z ręki trzeba było zapłacić 2 złote, z przygotowanych straganów 20 zł, z własnych 3 zł za metr kwadratowy.

• Działająca od 1993 roku Izba Pamięci Ziemi Grajewskiej zgromadziła sporą kolekcję materiałów związanych z historią wojskowości w regionie. W siedzibie, w parku przy ul. Wojska Polskiego, Izba prezentuje dokumenty, zdjęcia, odznaczenia, elementy uzbrojenia żołnierzy z różnych jednostek i okresów historii. Do największych eksponatów należą transporter opancerzony i działa z okresu drugiej wojny. Pojawiła się szansa wzbogacenia ekspozycji o czołg T-34 oraz karabin przeciwlotniczy.

NOWOGRÓD

• Rekordowy pod względem liczby zwiedzających był ubiegły rok w Skansenie Kurpiowskim im. Adama Chętnika, który obchodził jubileusz 70-lecia istnienia. Zabytki wsi kurpiowskiej obejrzało 35 tysięcy osób z kraju i zagranicy. Były także uroczystości rocznicowe, ale w skromnym zakresie. Kierownictwo placówki uważa, że bardziej potrzebne są pieniądze na rekonstrukcję i renowację obiektów. Nie udało się m.in. odtworzyć karczmy, która ma stać się jedną z większych atrakcji skansenu.

RADZIŁÓW

• Uruchomiono automatyczną centralę cyfrową, która wyeliminowała wreszcie zabytkowe aparaty na korbkę. Z nowej centrali skorzystało prawie 200 abonentów, a niebawem przyłączeni będą kolejni, wraz z zakończeniem układania sieci światłowodowej. Pomieszczenie na centralę przekazał nieodpłatnie Urząd Gminy.

SZEPIETOWO

• Po przeszło roku sądowego procesu spółki Szeptel z Telekomunikacją Polską, którą szeptetowska firma oskarżyła o nieuczciwą konkurencję, powstały z obu stron grupy negocjujące zapisy ewentualnej ugody. Główne warunki Szeptela dotyczą opłacenia przez TP kosztów postępowania sądowego oraz uzgodnienia zasad konkurowania o abonentów. Rozpatrujący wcześniej sprawę Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów uznał winę Telekomunikacji i wymierzył firmie grzywnę w wysokości 300 tysięcy złotych. Spór Szeptela z TP jest pierwszym w Polsce między największym operatorem sieci telefonicznych a małą, prywatną firmą z tej branży.

SZUMOWO

• Spółka telekomunikacyjna Szeptel, która niedawno uzyskała koncesję na budowę sieci telefonicznej w gminie, zakupiła urządzenia i materiały zgromadzone przez samorząd przed rozpoczęciem telefonizacji. W ten sposób gmina odzyska ponad milion złotych z zainwestowanych pieniędzy.

KONTAKTY

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22. Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęsna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów. Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7. Obróbka zdjęć barwnych: Gabs-Foto. Skład: Studio Maciejewscy, ul. Mickiewicza 56, Białystok, tel./fax (0-85) 323-484. Druk: SPPP „Pogon” Białystok, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.





— Podobno wypłaty mają teraz płacić ostatniego dnia miesiąca.

— Dlaczego?

— Żeby wystarczyło do pierwszego.

— Dokonał pan kradzieży w biały dzień — docieka sąd.

— Tak, wysoki sędzie. Takie czasy, że wieczorem strach wyjść z domu.



Rys. Zdzisław Romanowski

Natychmiast wracaj na pokład! — słyszy nurek rozkaz kapitana w słuchawkach.

— Co się stało?

— Statek tonie!

— Co powinien zrobić wyborca, jeżeli polityk zapewnia, że jego partia chce jego dobra?

— Powinien swoje dobro schować w bezpiecznym miejscu.

Dlaczego chodnik nie jest odśnieżony? — pyta prezes spółdzielni dozorcę.

— Widzę, że nie oglądał pan prognozy pogody. Wyraźnie mówili: zawieje i zamiecie.

Dwaj przyjaciele poszli do restauracji w „Polonezie”. Zjedli, wypili i wyszli. Gdy już byli na dworze, jeden pyta drugiego:

— Czyś ty zgłupiał? Dlaczego portierowi dałeś aż 10 zł?

— A czy ty widziałeś, jaki on dał mi płaszcz?

— Ta biała kura jakaś taka smutna. Może by ją zarznąć? — mówi gospodyni do męża.

— Jeżeli myślisz, że to ją rozweseli...

Rozbitek z bezludnej wyspy wyciąga z wody dziewczynę, która dopłynęła do brzegu na beczce.

— Od dawna pan tu żyje?

— Od 15 lat.

— Teraz będzie pan miał to, czego panu najbardziej brakowało...

— Niemożliwe! — woła uszczęśliwiony rozbitek. — Naprawdę w tej beczce jest piwo?!

List Janka z ferii: „Jestem zadowolony, niczego mi nie brakuje. Bądźcie spokojni i nie martwcie się o mnie. P.S. Co to jest epidemia?”

— Co należy zaśpiewać gościom, gdy zjadą na święta niespodziewanie?

— „Czym prędzej się wybierajcie.”

— Jaką kolędę nuć niemowlęta?

— „Dzisiaj w bet lejem.”

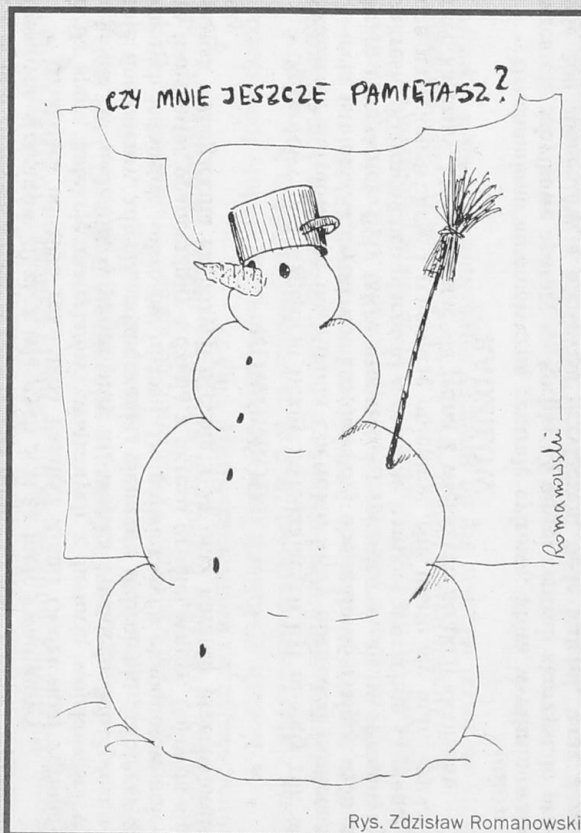
— Jaka jest ulubiona kolęda policjantów?

— „Cicha noc.”

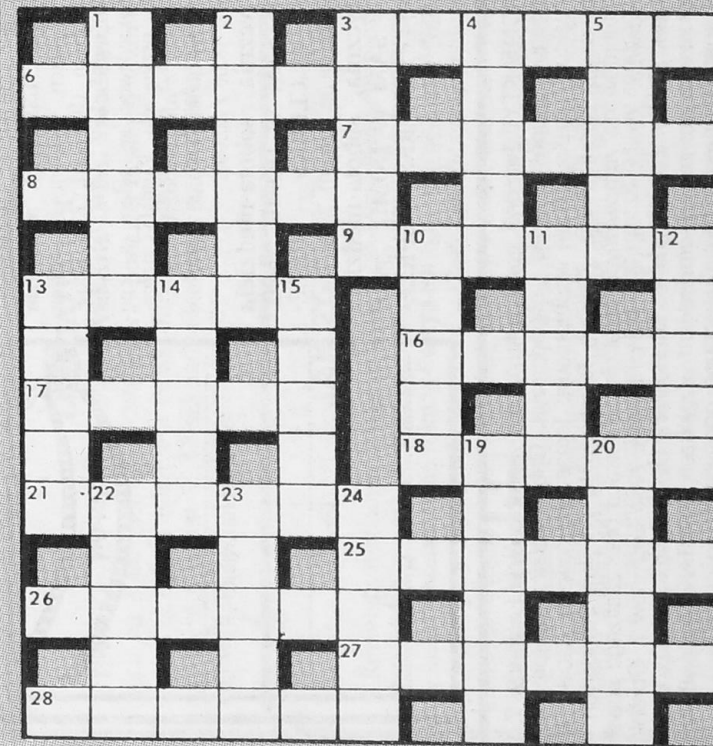
...

Dowcipy nadesłali: **Aneta Mikucka** z Kownatek (gm. Radziłów), **Barbara Paskowska** ze Szczuczyna (upominek), **Teresa Godlewska** z Grądów Woniecka, **Anna Rogińska** z Niewodowa (gm. Piątница) i **Ewa Odachowska** z Łomży (upominek).

Dziękujemy. I czekamy na jeszcze!



Rys. Zdzisław Romanowski



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) malec, szkrab, 6) część trawy, 7) figurowy taniec towarzyski, 8) stos siana, słomy, 9) przemysłowy, produkcyjny, 13) transport drewna drogą wodną, 16) barwna plamka na jednolitym tle, 17) konkurent, 18) mebel na ubranie, 21) część warsztatu tkackiego, 25) miłość, 26) cieszy estety, 27) „wybuchowy” owoc południowy, 28) coś z wędlin szlachetnych.

PIONOWO: 1) odległość między dwoma punktami, przedmiotami, 2) knajpa, szynk, 3) rewia, parada, 4) ptak z rzędu kraskowatych, 5) rzeka w pn. Włoszech, 10) przystąpienie do czegoś, 11) państwo z Rygą, 12) pogłębiarka rzeczna, 13) dozorca, 14) drapieżna muchówka, 15) zaleta, 19) zamysł, plan, 20) ozdoba fryzury kobiecej z wysoko upiętych koronek, 22) plakat, 23) kowbojski atrybut, 24) gruntowa lub utwardzana. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.